

Niech w 2022 świat będzie dla Was pełen ciepła, radości i przyjaźni, a w Waszym domu niech nigdy nie zabraknie miłości i zrozumienia.

Redakcja

Europa bezdomnego Boga

Desakralizacja kościołów jest najbardziej widoczna we Francji i w Niemczech. W tych krajach opuszczone kościoły są burzone lub wystawiane na sprzedaż. To rezultat upórzywej polityki „świeckości państwa”, zapoczątkowany przez rewolucję francuską w 1789 roku.



Michał Mońko
DE FACTO

str. 4 ▶

Dyktat „mediów społecznościowych”? (cz. 2)

Świat „mediów społecznościowych” stał się globalną platformą, na którą przeniósł się cały niemal świat konwencjonalnej polityki, ale na którą trafiały wspomniane skrajności i przypadłości, od fanatyzmu religijnego, antyreligijnego i politycznego po obsceniczny kult ciała, podniebienia i pieniądza [...].



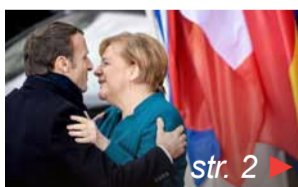
PAWEŁ ZYZAK

str. 6 ▶

Marek Petruszewicz o stanie wojennym

str. 18 ▶

Niemiec Polakowi bratem?



str. 2 ▶

Audyt brukselski



str. 10 ▶

Rynek Prawdy



str. 12 ▶

Dwie koncepcje energetyki



str. 14 ▶

Technik z duszą romantyka



str. 16 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Niemcy stały się najsilniejszym państwem na kontynencie pod względem liczby ludności, potencjału gospodarczego, siły zbrojnej. Nie można także zapominać o tym, że Niemcy tradycyjnie już szukają dla swojej polityki zwolenników w innych państwach, szczególnie w Rosji.

Po ujawnionym skandalu w TSUE, tenże – jakby nigdy nic – zezwala sędziom na nieprzestrzeganie przepisów konstytucyjnych państw członkowskich, zaś KE kwestionuje istnienie polskiego TK, który nie spełnia „wymogu niezależnego i bezstronnego sądu”, czym przekracza swoje kompetencje.

Rynek mediów stanowi centralną sferę publiczną, definiowaną jako przestrzeń między rządem, a społeczeństwem. Medialne przedsiębiorstwa funkcjonują jako jednostki gospodarcze i podlegają regulacjom prawnym, dotyczącym konkurencji i monopolu. To przedsiębiorstwa szczególnego rodzaju.

Alternatywą dla niemieckiej koncepcji energetyki odnawialnej jest francuska wersja oparta na energetyce jądrowej, powoli zastępowanej przez OZE. Nie da się ukryć, że niemiecka wersja przyszłej energetyki może nie jest porywająca, ale jest za to dużo prostsza w wykonaniu.

W PRL-owskiej propagandzie Andrzeja Rozpłochowskiego przedstawiano jako ekstremistę. Inspirowana przez SB strategia jego oczerniania, w której wykorzystywano jego problemy małżeńskie i biografię ojca oraz oskarżano o organizowanie libacji alkoholowych, defraudację pieniędzy przyniosła rezultaty.

Niemiec Polakowi bratem?



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ W trakcie jednego ze spotkań zacytowany dyskutant zapytał mnie, dlaczego jestem w swoich poglądach antyniemiecki? Odpowiedziałem, że nie mam z tym problemu, bowiem nie jestem nastawiony wrogo do Niemców. Nie jestem „antyniemiecki”. Nie mogę nim być, bowiem po trosze korzystam z tego, co pozostawili po sobie w miejscu, w którym mieszkam.



Wieś nazywała się Reichwald, czyli Bogaty Las – prawda, że ładna nazwa? Mieszkam w ponad stuletnim domu, wybudowanym przez dawnych mieszkańców, na ścianie wisi niemiecka reprodukcja Madonny Sykstyńskiej Rafaela Santiago, pozostawiona przez dawnych właścicieli. W tym domu w 1938 roku mieszkał Peter Hankowiak (1890–1954), nauczyciel i poeta z Brzegu Dolnego, który za niesubordynację wobec władz został karnie zesłany na wiejską placówkę. Smaku dodaje fakt, że Hankowiak był członkiem NSDAP, ale widocznie ten fakt mu nie pomógł w sporze z wyżej ustawionymi w hitlerowskiej hierarchii urzędnikami. Po wojnie wyjechał do Niemiec i tam napisał wiersz pełen tęsknoty za utraconym domem:

Jesteśmy jak zbożowe plewy, rozwiane przez wiatr / Zabłąkane w obcy kraj. / Czy aby nasz rodzinny dom jeszcze stoi? / Czy stary młyn pracuje? / Jak niegdyś, za naszych dziecięcych dni.

Poszukiwania obecności poety w moim domu zajęło mi trochę czasu, ale przyniosło pozytywny rezultat. Czy gdybym był „antyniemiecki”, jak sądził mój adwersarz, zadawałbym sobie trudu poszukiwać? Swego czasu zorganizowałem w Brzegu Dolnym wystawę grafik niemieckiego malarza Ericha Fuchsa, które to grafiki kolekcjonuję, tak samo jak prace Helmy Fischer i innych twórców związanych z regionem. Jako regionalista doceniam ich wkład w dzieło tworzenia kultury regionu śląskiego. Przed laty byłem inicjatorem uporządkowania starego niemieckiego cmentarza w mojej miejscowości. Na cmentarzu znajduje się głaz z tablicą informacyjną po polsku i po niemiecku. Zbieram różne przedmioty, również poniemieckie, związane z tym regionem. One są świadectwem bogactwa kulturowego. Mam w bibliotece domowej stare niemieckie i polskie książki, które odnalazłem i zachowałem przed zniszczeniem. Na przykład „Evangelische Hertz-Postil-

laValerii Herbergeri”, wydana w Lipsku w 1732 roku, będącą świadectwem nauk Lutra na Śląsku. Na framudze drzwi zawiesiłem XIX-wieczną rzeźbę Chrystusa, pozostałość po kaplicy katolickiej, która znajdowała się na wspomnianym cmentarzu. Kaplica została zamknięta w 1930 roku w obawie przed zawaleniem, ostatecznie zburzona ją w połowie lat sześćdziesiątych. Rzeźba Chrystusa wałała się w zaroślach. Została znaleziona przez Antoninę Babułę, repatriantkę ze wschodu, dla której było niewyobrażalne, by w ten sposób traktować świętość. Prosta kobieta okazała więcej szacunku dla poniemieckiej rzeźby, niż wielu decydentów, którzy w PRL-u podejmowali decyzje o zacieraniu historii.

Do dzisiaj nie mogę bez oporów spacerować po parku w Żmigrodzie; w latach siedemdziesiątych XX wieku zbudowano ten park na starym poniemieckim cmentarzu, znajdującym się przy ówczesnej stacji kolejki wąsko-

torowej. Zniszczenie cmentarza i zbudowanie w tym miejscu parku uważam za barbarzyństwo. Z niepokojem patrzę na dewastację starego protestanckiego kościoła i przyległego do niego cmentarza w Powidzku, koło Żmigrodu. I zadaję sobie pytanie: gdzie są władze gminy? Ba, te same władze gminy niedawno „odkryły”, że krzyż w herbie miasta nie wygląda jak krzyż i postanowiły zastąpić go kulka. A kulka wam w oko, niedouczeni włodarze! Czy można z wami rozmawiać o ochronie zabytków?

W „Moim pamiętniku literackim” Józefa Weysenhofa, natknąłem się na fragment rozmowy autora z pewnym porucznikiem pruskiej armii, który z niedowierzaniem przyjmował wieści, że w Polsce już w średniowieczu drukowano książki, a Kraków pod tym względem był jednym z najznamienitszych miast w Europie: *Na wszystkich piętrach kultury tak się spotykają z sobą po wiekach sąsiedztwa, po wieku pożyczają pod dobrodziejstwem wspólnego*

państwa – Polak z Prusakiem. Porucznik – humanista, potomek może w prostej linii, pobitych rycerzy pod Grunwaldem, wmawiał we mnie z pruską uczciwością, żeśmy nigdy nie istnieli, nie chciał nawet wymówić nazwiska naszego kraju. A dumny był przytem i sztywny, jak gdyby właśnie połknął kij, którym go niegdyś zbito.

Ci sami Niemcy, którzy u siebie palili książki Heinego, Zweiga czy Fallady, podczas okupacji szukali ich polskich antykwariatach. Ale już nie znaleźli, bo okupant kazał wycofać je ze sprzedaży.

Pomimo ogromu krzywd, jakich doznała moja rodzina od Niemców podczas II wojny światowej, nie czuję nienawiści do narodu niemieckiego. Dzieje sąsiedztwa z Niemcami nauczyły mnie, by z uwagą śledzić poczynania naszego sąsiada. Szczególnie, gdy ten sąsiad zaczyna marzyć o spełnianiu misji w Europie. Tak, jak obecnie, po upadku komunizmu. Dostrzegam, jak Niemcy po zjednoczeniu realizują politykę roz- ▶



► szczepiania narodów europejskich, głównie w Polsce, gdzie usiłują stworzyć naród śląski i kaszubski, w perspektywie może także naród góralski. Ideę tę realizuje m.in. Towarzystwo na Rzecz Narodów Zagrożonych, o którym prof. Marczak pisał: *Istotą tego towarzystwa kierującego się formalnie szczytnymi zasadami (pomoc narodom uciskanym, które być może są zagrożone, pielęgnowanie ich języków), jest negatywny zamysł polityczny. Na gruncie polskim też widzimy przejawy tej działalności. Sprowadzają się one*

do lansowania tezy o narodzie śląskim czy kaszubskim. Jest to jeden z szerszych elementów planu „urządzenia” Europy pod niemieckim dyktando. Stało się tak, bowiem zjednoczenie Niemiec w 1990 roku zmieniło geopolityczny układ sił w Europie. Niemcy stały się najsilniejszym państwem na kontynencie pod względem liczby ludności, potencjału gospodarczego, siły zbrojnej. Nie można także zapominać o tym, że Niemcy tradycyjnie już szukają dla swojej polityki zwolenników w innych państwach, szczególnie w Rosji.

Polska i Wielka Brytania stawiają im opór, dlatego politycy niemieccy starają się pozyskać niektórych polskich polityków. W jakim celu? Na to pytanie kilkadziesiąt lat temu odpowiedział marszałek Józef Piłsudski: *Polska jest stale oskarżana w innych państwach. Jest w tym wyraźna i niedwuznaczna chęć posiadania w środku Europy państwa, którego kosztem można by było załatwić wszystkie porachunki europejskie. Podziwu godne jest stałe zjawisko, że te projekty międzynarodowe znajdują tak chętnie ucho,*

no i języki, nie gdzie indziej jak w Polsce. Warto w tym miejscu przypomnieć, że niebezpieczeństwo wynikające ze zjednoczenia Niemiec dostrzegali swego czasu m.in. premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, sekretarz generalny NATO lord Hastings Ismay, były szef CIA – Richard Helms i francuski politolog Pierre Hillard. Ich głosy w Polsce były jednak słabo słyszalne. Niemcy nauczony doświadczeniem ostatnich stu lat, nie lansują już samodzielnie budowy supermocarstwa pod nazwą Unia Eu-

ropejska. Do planów wciąż gnęli Francję. Państwo to od czasów prezydentury Charlesa de Gaullea usiłuje zbudować w Europie przeciwwagę dla polityki amerykańskiej i rosyjskiej i tym samym powrócić do koncertu mocarstw światowych, takich jak USA, Chiny czy Rosja. Co dla nas, Polaków, może wynikać z takiego układu?

O los świata lęk mnie bierze / Gdyby moja czujność zgąsła / Chwile liczę, lata mierzę / Potem tkacz zabiera pasma. (Goethe)

Marksydzka zaraza znów zagraża światu

ARTUR
ADAMSKI



■ W całych dziejach ludzkości żadna ideologia nie przyniosła równie wielkiego koszmaru zniewolenia i ludobójstwa.

Licząc najostrożniej, pokłosiem komunizmu jest co najmniej sto milionów zamordowanych ludzi. Wraz z różniącym się jedynie w szczegółach hitleryzmem obydwa te niemal bliźniacze obłądki doprowadziły dużą część świata na krawiec całkowitego unicestwienia. Był wprawdzie czas, w którym skrajnie lewicowi towarzysze spod czerwonego sztandaru z hakenkreuzem wadzili się ze swoimi skrajnie lewicowymi towarzyszami spod takiegoż czerwonego sztandaru z sierpem i młotem. Cóż – do najzacieklejszych sporów często dochodzi w najbliższej rodzinie.

Jaka jest zachodnia Europa – wiemy coraz lepiej. Zadufana w sobie, gardząca wszystkimi, których nie kwalifikuje do kręgu wybranych, niedopuszczająca do wysłuchania racji kogokolwiek, kto jest z innej półki. Wyjątek robi jedynie dla Rosji, o której nie ma bladego pojęcia, ale jak to bywa z ptasimi mózdkami – wulgarna brutalność plus wielki rozmiar działa hipnotyzująco. Każdy, kto choć trochę śledzi debaty europarlamentu, wie doskonale, że wytropienie w nim kogoś bez objawów ciasnoty umysłowej, byłoby nie lada jakim wyczynem. A gdzie pomysłu słaby, a historyczne doświadczenia żadne, tam bolszewizm perspektywy ma tam niezłe.

Jak to jednak możliwe, że komunistyczne ciągo-



Szef Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker świętował 200. rocznicę urodzin Karola Marksa.

ty mogą odradzać się na naszej ziemi, na której siepacze spod czerwonych sztandarów rozrali tak wiele polskiej krwi? Odpowiedź jest niestety prosta. W roku 1989 komuniści nie przekazali władzy swoim przeciwnikom, lecz swoim poplecznikom. W dużej mierze – własnej agenturze oraz osobnikom najściślej przynależnym do ich kręgu. Już w 1991 roku we wszystkich szkołach zmniejszono o połowę liczbę lekcji historii; młode pokolenie nie mogło się więc dowiedzieć, czym był komunizm. Media (a raczej aparat propagandy) pozostały w lwiej części w tych samych rękach, w których były od roku 1944 (czy nawet

od 17 września 1939). Wszecobecne hasła „Wybermy przyszłość!” czy „Historię zostawmy historykom” były oczywistością dla tych, którzy je głosili. Bo jeśli zamiast spoglądania w przyszłość, która jak za PRL-u znów miała być świetlana, spojrzano by w przeszłość, wyszłoby na jaw, że historia jest jednym wielkim pasmem zbrodni i dowodem, że nie ma, nigdy nie było i nie może być innej komunistycznej moralności niż tylko wielka kupa ekskrementów.

Ideologia oparta na antropologicznym gwałcie i wroga człowiekowi w każdej ze swoich odmian musi prowadzić do zniewolenia, nędzy i straszliwych zbrodni. Każdy z nur-

tów marksizmu oznacza tylko i wyłącznie taką perspektywę. Jednak upłynęły już dziesięciolecia na konsekwentnym zabijaniu tej prawdy.

Kiedy byłem licealistą intrzygowało mnie, co takiego jest w tzw. filozofii marksydzkiej, że zdołała pociągnąć masy żyjące na wszystkich kontynentach. Czytałem więc dzieła twórców tej doktryny i przyznaję – ta trucizna, produkowana w intencjach z piekła rodem, często brzmi naprawdę atrakcyjnie. Co zresztą nie powinno dziwić – diabeł kusi w ponętnej postaci. W odrażającej żadnej duszy by przecież nie złożył. A na przykład taki Engels może imponować i erudycją, i świetnym pió-

rem. Mnie oczywiście nie mógł zatruć swoim piórem, bo od urodzenia oglądałem koszmar świata skleconego według zalecanej receptury (a znajomość m.in. tych lektur przed czterdziestoma laty umożliwiła mi zakwalifikowanie się do finałów olimpiady filozoficznej). Poznając marksizm także od strony teorii, zorientowałem się, jak przebiegły jest zamysł takich potworów, jak Marks, Engels, Lenin, Gramsci czy Spinelli. Ich ideologia jest bowiem tak skonstruowana, że poznający ją przygłup nabiera całkowitego fałszywego przekonania, iż w całej pełni zaczyna ogarniać istotę funkcjonowania świata i to ze wszystkimi jego złożonościami. Przygłupów w naszej ojczyźnie niestety dostatek, w zachodniej Europie czy Ameryce ich ilości są wręcz nieprzeliczone. Stąd i zagrożenie tą zarazą jest naprawdę poważne.

Przed nami, wiedzący mi o komunizmie więcej od lewaków wszystkich kontynentów razem wziętych, stoi dziś jedno z największych zadań w całych dziejach świata. Jeśli nie zdołamy upowszechnić prawdy o tym, czym było doświadczenie marksizmu, to ta najpotworniejsza z bestii powróci. I to w postaci być może jeszcze straszliwej, gdyż z tej zarazy nic mniej zbrodniczego wyczarzyć się nie może.

Europa bezdomnego Boga



Michał Mońko
DE FACTO

■ Na wzgórzach Piemontu w prowincji Cuneo odwiedzam miasteczko Barbaresco, sławne z winorośli szczepu Nebbiolo. W miejscowym barze jest tłoczno i wesoło przy czerwonym winie *Barbaresco*. Tłoczno jest także w zdesakralizowanym kościele św. Donata, gdzie od lat znajduje się regionalna winiarnia pod nazwą *Enoteca Regionale del Barbaresco*.

Opodal winiarni, a jakże, jest choinka i nawet przepiękna szopka. No, cóż – niech nas nie mylą pozory: Barbaresco ma swoje profanum i swoje sacrum. W wielu miejscach Włoch jest podobnie, a nawet gorzej. Ubywa kościołów, bo ubywa wiernych, ubywa duchownych. Kościoły przerabiane są na instytucje kultury, na warsztaty, a także na meczety. Europejczycy zamykają kościoły, Bóg staje się bezdomnym w Europie.

W kościele Zbawiciela i Wszystkich Świętych w Viareggio nad Morzem Tyrreńskim jest pizzeria *La Chiesina*, co oznacza kościółek. W kościele Śnieżnej Madonny w Luisago przy granicy ze Szwajcarią jest... warsztat samochodowy. Gdzie indziej w kościołach są teatry, hotele, restauracje, magazyny, hospicja.

Desakralizacja kościołów jest najbardziej widoczna we Francji i w Niemczech. W tych krajach opuszczone kościoły są burzoza lub wystawiane na sprzedaż. To rezultat uporczywej polityki „świeckości państwa”, zapoczątkowany przez rewolucję francuską w 1789 roku. Doświadczam zdziwienia, kiedy w XV dzielnicy Paryża przy Place du Cardinal-ameette, odnajduję otwarty kościół *Saint-Léon*, a w tym kościele widzę piękną szopkę.

Parafie niemieckie coraz częściej nie są w stanie utrzymać kościołów i sprzedają je prywatnym właścicielom. Jeden z kościołów w Monchengladbach przerobiono na salę wspinaczkową i wygospodarowano niewielkie mieszkania. Kilka tysięcy należących do kościoła budynków dostało się w prywatne ręce.

Kilka, a nawet kilkanaście kościołów protestanckich i katolickie zamykają każdego roku Holendrzy. Przewiduje się, że do końca 2050 roku nie będzie w Holandii ani jednego kościoła.

Laicyzacja Francji spowodowała, że religia nie ma prawa pojawić się tam w sferze życia państwowego. Radykalny model rozdziału Kościoła i państwa wprowadziła ostatecznie ustawa z 1905 r. Francuski system wyklucza obecność symboli religijnych w szkołach, urzędach, w przestrzeni publicznej. Nie jest to jednak ideologia prowadząca do pełnej dyskryminacji religii, bo przecież religii w życiu Francuzów po prostu nie ma.

Udekorowana świątecznie Avenue des Champs-Élysées



Wielki Meczet w Paryżu (Grande Mosquée). Fot. Michał Mońko

(Aleja Pól Elizejskich), zwana też les Champs Élysées (Pola Elizejskie), główna aleja Paryża między placem Zgody i placem Charles'a de Gaulle'a, może mylić. Tymczasem nie chodzi tu bynajmniej o święto Bożego Narodzenia, bo słodka Francja, zwana niegdyś najstarszą Córami Kościoła, dziś jest najstarszą Córami Niewiernych. Avenue des Champs-Élysées zawsze wygląda świątecznie i zawsze pozostaje bez symboli Kościoła.

Wigilia celebrowana w polskich kościołach w Paryżu, zadziwia i jest czymś zupełnie wyjąt-

kowym. Francja nie modli się, nie obchodzi świat Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Modlą się w swoje święta muzułmanie, modlą się i świętują Żydzi, zapalając chanukowe świece przez osiem nocy, poczynając od 25 dnia miesiąca *Kislew*.

Modły muzułmanów odbywają się nawet w dawnych koszarach wojskowych o łącznej powierzchni 1350 m kw. Dlatego też imam Dalil Boubakeur, rektor Wielkiego Meczetu w Paryżu, przewodniczący Francuskiej Rady Kultu Muzułmańskiego, w wywiadzie dla stacji Euro-

pe 1, zaproponował, żeby puste kościoły paryskie były przekazywane muzułmanom i służyły im jako meczety.

„Jest to w końcu ten sam Bóg, podobne i bratnie obrzędy” – powiedział imam Boubakeur.

Deklaracja muzułmańskiego zwierzchnika Wielkiego Meczetu wywołała wielkie poruszenie i to nie tyle w Kościele. „Pomysł, by muzułmanie zajęli chrześcijańskie kościoły, szokuje” – pisał dziennik *Le Figaro*. Ale prawda jest taka, że jedyną żywą religią we Francji jest islam, a nie chrześcijaństwo. Mówi się, że

Bóg od dawna omija Francję, nie zagląda do Paryża.

Parafia rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przy 263 rue Saint-Honoré w Paryżu, to niewielka wyspa katolicyzmu na paryskim morzu pozbawionym Boga. Kościół polski jest zjawiskiem niezwykłym.

Tu, w polskim kościele, na pewno jest Bóg. Gdy wokół jest zwyczajny ruch w sklepach, przesiadywanie w kawiarniach, to w polskich kościołach ludzie śpiewają kolędy. Bywam w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przy rue Saint-Honoré. Zawsze albo prawie zawsze kościół zapełnia się po brzegi wiernymi.

W metrze, kiedy starsza kobieta słyszy polski język, pyta mego syna, czy chodzi do kościoła. I po chwili podsumowuje rozmowę: „No, tak. Wy tam na wschodzie jeszcze chodźcie do kościoła. Ale teraz, jak weszłicie do Europy, to chyba przestaniecie wierzyć w Boga?” Zauważam: „My, Polacy, jesteśmy w Europie ponad tysiąc lat, licząc od chrztu Mieszka”. Francuska uśmiecha się dobrotliwie, kiwa głową, potakuje.

Sąsiedzi Francuzów, Belgowie, traktują Boże Narodzenie jako święto laickie z choinką w tle. Nie uznają Wigilii, nie mają pasterki. Nieliczni potrafili zaśpiewać „Cichą noc”. Dziwią się Polakom. Bo w pieśniach religijnych Polacy są potęgą i uchodzą w Brukseli za naród... rozśpiewany! A że są bardziej religijni od Belgów, uchodzą też za naród zacofany, a nawet za naród fanatyków religijnych.

Belgia zadziwia pustymi kościołami. Kiedy bywam w Brukseli, chodzę do polskiego kościoła świętej Elżbiety w dzielnicy Schaerbeek. To dzielnica zamieszkała głównie przez Marokańczyków, Senegalczyków, Turków. Gmina Schaerbeek położona jest na północ od centrum Brukseli. Główne punkty gminy to ratusz, historyczny budynek dworca, stacje kolejowe Bruxelles Nord i Schaerbeek.

W ciągu ostatnich lat muzułmańska populacja Schaerbeek podwoiła się i w najbliższym czasie podwoi się ponownie. Pięćdziesiąt procent nowonarodzonych dzieci w Brukseli to muzułmanie. Na oddziałach położniczych sześć na dziesięć łóżek zajmują muzułmanki. Najpopularniejszym imieniem jest Muhammad. ▶



► Pierwszy dzień Bożego Narodzenia to u Belgów obiad w restauracji, bo kto tutaj w domu gotuje? Niektórzy Belgowie spędzają ten dzień w rodzinnym gronie, a wizyty przyjaciół lub krewnych zaczynają się dopiero od południa drugiego dnia świąt, a właściwie drugiego dnia wolnego od pracy.

I znowu dziwię się, gdy na brukselskim rynku widzę nie tylko choinkę, ale także poważnych rozmiarów szopkę! A ileż to przeczytałem doniesień, że Bruksela nie pozwoli postawić na rynku choinki albo szopki. Ale to nie tylko jest sacrum. Choinka i szopka w Brukseli pełnią rolę elementów kultury popularnej.

Włosi ze środkowych i północnych regionów (Umbria, Toskania, Piemont, Lombardia) traktują Wigilię jak każdy inny dzień w roku. Ale choinka – czemu nie? Niektórzy, szczególnie poza dużymi miastami, już na kilka dni przed Bożym Narodzeniem ustawiają choinkę. W wielu domach jest też szopka, zbudowana przez rodzinę.

Tradycja budowania szopki pochodzi właśnie z Włoch, z miejscowości Greccio w Lacjum. Tam, w 1223, z inicjatywy św. Franciszka z Asyżu, powstała pierwsza żywa szopka, która zapoczątkowała budowę szopki na całym świecie. Znane są trzy działające we Włoszech ośrodki sztuki szopkarskiej: w Lecce w Apulii, na Sycylii i w Neapolu przy ulicy San Gregorio Armeno.

Włoska kolacja wigilijna jest dość wystawna, ale bez specjalnych potraw. Po kolacji rodziny wiejskie i małomiasteczkowe wyruszają do kościoła na pasterkę. W niektórych miastach Włoch wigilijny wieczór spędzany jest na placach, w kawiarniach i restauracjach. O dziewiętnastej na placu świętego Piotra w Watykanie odślaniana jest tradycyjna szopka. Zwyczaj ten wprowadził w 1982 roku papież św. Jan Paweł II.

Na północy Włoch na świątecznym stole pojawia się zupa z porów z ziemniakami i jajkami przepiórczymi. A także wielka sztuka pieczonego mięsa wieprzowego albo sztuka jagnięciny, rzadziej kogut z pieczonymi ziemniakami albo faszerywane mięsem, warzywami i serem. Deserem jest ciasto z bakaliami posypane cukrem pudrem. Ciasto sprzedawane jest w kolorowych, zdobionych pudłach, zawsze w oryginalnych kształtach.

Dania jest krajem laickiego chrześcijaństwa. Konstytucja Danii stwierdza, że „Ewangelicki Kościół Luteranski jest Kościołem narodowym i jako taki jest wspierany przez państwo”. Głową Duńskiego Kościoła Narodowego jest królowa, a władzą ustawodawczą Kościoła jest duński Parlament. Duchowni mają status urzędników państwowych. Działalność Kościoła luterńskiego finansowana jest z budżetu państwa. Środki na ten cel czerpane są ze specjalnego podatku kościelnego.

W duńskich szkołach nauczanie religii ma charakter obowiązkowy. Od 1975 r. katechizację zastąpiono bardziej świecką formą „wiedzy o chrześcijaństwie”. Radio i telewizja publiczna nadają poranną modlitwę z kopenhaskiej protestanckiej katedry, a w niedzielę nadawane są transmisje z ewangelickich nabożeństw. Jednocześnie w szkołach, nawet w szóstej klasie podstawówki, rozdawane są prezerwatywy.

Zarówno duńska szkoła, jak i duński dom, dążą do tego, żeby dziecko jak najwcześniej zerwało z rodziną. Jeśli polska rodzina chodzi przynajmniej raz w tygodniu do kościoła albo w domu ma na ścianie wizerunek Matki Bożej albo krzyż, to władze duńskie uważają, że „dzieci w takiej rodzinie wychowywane są w atmosferze fanatycznego katolicyzmu”.

Duńczycy jako chrześcijanie obchodzą święta Bożego Narodzenia. Ale w istocie jest to dla nich święto laickie. Zaledwie 3 procent Duńczyków wyznaje wiarę w Boga.

Wigilia jest początkiem czasu bez pracy. Duńczycy wykorzystują ten czas, by spotkać się z przyjaciółmi i krewnymi. Wielu spędza Wigilię w tawernie albo w kawiarni przy piwie albo winie. Niektórzy biorą udział w mszy świątecznej, niekoniecznie dlatego, że są wierzący, ale po to, by posłuchać muzyki organowej i tradycyjnych kolęd. Przeciętny Duńczyk zna tylko jedną kolędę, „Stille Nacht” (Cicha Noc).

Duńczycy nierzadko profanują symbole chrześcijaństwa. W szkole w Sønderborg powiesili na krzyżu lalki, maskę świńskiego łba i duńskie monety. Zaś w parku na metalowym krzyżu powiesili obraz kobiety w ciąży. Protesty katolików nic nie dają. Władze miejskie i szkolne usprawiedliwiają profanację krzyża ... tolerancją dla „wolnego wyrażania się”. Panuje też tolerancja dla „śmierci na życzenie”.

Znany lekarz z Podlasia był wielokrotnie proszony przez rodziny chorych o wykonanie eutanazji. „Przychodzą i mówią, że chcą uspić ojca albo dziadka – opowiada lekarz. – Zwykle proszą o więcej morfiny, bo u nich tak się robi. Nie dokonałem eutanazji, co jest tutaj oznaką zacofania i ciemnoty”.

Polacy w Kopenhadze uczestniczą w mszach świętych głównie w kościele św. Anny przy ulicy Hansa Bogbindersa, boczna od Amagerbrogade, i w kościele św. Antoniego przy Frederikssundsvej. W parafii św. Anny w Kopenhadze działa Polska Misja Katolicka. Na spotkaniu z biskupem Kopenhagi i całej Danii, Czesławem Kozonem, Polacy usłyszeli: „Podziwiam Was, Polaków, że jesteście w kościele, że wszyscy śpiewacie, wszyscy się modlicie”.



Szopka na Wielkim Placu w Brukseli (Grand Place de Bruxelles). Fot. Michał Mońko



Szopka w kościele Saint Leon (Place du Cardinal – Amette). Fot. Michał Mońko



Institut des Cultures d'Islam w Paryżu. Fot. Michał Mońko

Dyktat „mediów społecznościowych”? (cz. 2)



PAWEŁ
ZYŻAK

■ W 2020 r. Facebook, Twitter i należący do właścicieli Google'a holdingu Alphabet Inc., YouTube otwarły swoje siedziby w Turcji. W ostatnią sobotę, 11 grudnia 2021 r. Recep Tayyip Erdogan, posiadacz prywatnych kont na owych platformach, stwierdził: *Media społecznościowe, które, gdy pojawiły się, nazywane były symbolem wolności, stały się jednym z głównych źródeł zagrożenia dla dzisiejszej demokracji.* W styczniu 2021 r. po tym, jak konta ustępującego amerykańskiego prezydenta zostały tymczasowo zablokowane, przez świat zachodni przetoczyła się fala oburzenia. Niemal każdy amerykański komentator publicznie zabrał głos w sprawie, potępiając potentatów branży High Tech, bądź to za opieszałość w ich likwidacji, bądź to za zamach na podstawowe prawa obywatelskie. Obydwaj politycy tu i ówdzie oskarżani są tymczasem właśnie o zamach na demokrację. O co tutaj chodzi?

Świat „mediów społecznościowych” stał się globalną platformą, na którą przeniósł się cały niemal świat konwencjonalnej polityki, ale na którą trafiały wspomniane skrajności i przypadłości, od fanatyzmu religijnego, antyreligijnego i politycznego po obsceniczny kult ciała, podniebienia i pieniądza, podlane sosem misinformacji i dezinformacji, potęgującym rozmiar spustoszenia w umysłach użytkowników. Szeroki zbiór opinii i poglądów nieporównywalnie trudniejszych do przesiania i zdefiniowania aniżeli pospolite przestępstwa czy zjawiska takie, jak pornografia.

Terroryzm i ekstremizm

MS skazane były od początku również na to, by stać się siedliskiem także wszelkich możliwych ideologicznych skrajności. Wartym przytoczenia *exemplum* są środowiska graczy gier *online*, toczące na swych forach

nieskrępowane dyskusje o całym, tak naprawdę, otaczającym graczy świecie. Właśnie przez ów brak myślowych barier stały się one celem werbowników organizacji skrajnych, zarówno tych o profilu anarchistycznym, antysystemowo-wolnościowym, jak i ekstremistycznym oraz terrorystycznym, że wymieni się ISIS.

W 2015 r. Facebook został pozwany na sumę \$1 miliarda przez krewnych obywateli amerykańskich zabitych w ataku „samotnego wilka” w Gazie. W pozwie stwierdzono, że firma „świadomie dostarczała wsparcia materialnego” terrorystom, zapewniając im środki transmisji ich propagandy. W podobnym czasie 20 tys. Izraelczyków złożyło pozew zbiorowy przeciwko Facebookowi za przemoc, której dotąd padli ofiarą jakoby z winy korporacji, ale również na poczet przyszłych uszczerbków na zdrowiu, jakich mogą doświadczyć.



Rosnące w USA oburzenie spowodowało, że w 2015 r. Kongres USA znalazł się bardzo blisko uchwalenia prawa regulującego status korporacji socjalmedialnych. W przygotowanym projekcie ustawy znalazł się obowiązek ujawniania przez MS odpowiednim organom każdego przypadku „aktywności terrorystycznej”. W tym samym roku kandydat w wyborach prezydenckich Donald

Trump zszokował republikanów, raczej prowolnościowe szeregi, opowiadając się za internetową cenzurą i parcelacją dużych podmiotów.

„Musimy porozmawiać z [prezesami High Tech] o wyłączeniu Internetu w pewnych obszarach. Ktoś powie: »Wolność słowa, wolność słowa«. To są głupcy” – stwierdził.

Trump pozostawał krytykiem „mediów społecznościowych” przez cały okres swej prezydentury, zwłaszcza pod jej koniec, gdy Twitter i Facebook zaczęły oznaczać jego wpisy oparte na błędnych lub zmanipulowanych przez niego samego informacjach. Wtedy Trump stał się zdeklarowanym obrońcą wolności słowa. Wykorzystywał wciąż fakt, że znajdował się pod swoistą osłoną sprawowanego przez siebie stanowiska. Podczas gdy „przeciętni” użytkownicy indywidualni lub instytucjonalni tracili swe konta permanentnie lub na stałe czasem za niewinną wymianę poglądów lub nieostrożną sugestię, Trump cieszył się immunitetem, który gwarantowali mu szefowie tech-gigantów znajdujących się w obszarze szczególnego zainteresowania rządzących właśnie.

Na swoim koncie Trump począł dawać upust coraz mroczniejszym instynktom. W świecie wirtualnym wymykał się wszelkim ograniczeniom wynikającym z systemu *checks and balances*. Tu przedstawiał być prezydentem republiki, a stawał się władcą absolutnym. W ciągu tej samej minuty zdążył postraszyć inne stolicę wojną nuklearną, wyrzucić z pracy ministra i składać deklaracje, które omijały proces biu-

rokratyczno-legislacyjny. Najtęższe analityczne i polityczne głowy zastanawiały się, czy jego wpisy traktować poważnie. Sam Trump porównał swoje konto na Twitterze do „posiadania własnej gazety”, oczywiście takiej, w której publikuje tylko on sam; gazety trafiającej do „rąk” 89 milionów odbiorców; gazety wymykającej się wszelkim regulacjom i niepodlegającej, jak on sam, prawnej odpowiedzialności. Gazety będącej bezkarnym ośrodkiem dezinformacyjnym, zagrażającym bezpieczeństwu państwa, którym nominalnie kierował. Ośrodki propagandy rosyjskiej, m.in. Russia Today promowały wszystko, co Trump publikował na swoich kontaktach od czasów, gdy był dopiero aspirującym politykiem, od teorii o kenijskim pochodzeniu Baracka Obamy po wszelkie inne teorie spiskowe, łącznie z manifestacjami UFO.

Zamach na proces legislacyjny, jaki Trump sprowokował 6 stycznia za sprawą aktywności w MS, jest pewną demonstracją narzędzia, w jakie może przekształcić się immunizowana działalność socjalmedialna władzy pozbawionej skrupułów. W dyskursie publicznym zapomina się o tym końcu „kija”, koncentrując na drugiej skrajności, perspektywie Wielkiego Brata, w której znów pomija się czynnik polityczny. Konto Trumpa szerzące dezinformację i propagującego ekstremizm secesjonistyczny utrzymywało swą aktywność pod naciskiem czynnika politycznego, ale również zostało usunięte pod naciskiem polityków, zarówno demokratycznych, jak i republikanów. Wcześniej liderzy GOP, a nawet gwiazdy Fox News bezskutecznie próbowały, skłonić Trumpa do zaprzestania dzieła zniszczenia.

„Czy on może wydać oświadczenie i poprosić ludzi, by opuścili Kapitol[?]” – pisał Sean Hannity do Marka Meadowsa, prezydenckiego szefa personelu.

„Mark, prezydent musi powiedzieć ludziom, żeby poszli do domów. To uderza w nas wszystkich” – pisała Laura Ingraham. ▶

Co mówi movie

■ Movie już nic nie mówi od czasu przejęcia Hollywood przez neokomunę. Film amerykański, podobnie jak te powstające w innych zachodnich kinematografiach, nie mają już nic sensownego do powiedzenia. Ograniczył się do bełkotliwej propagandy albo idiotycznej bieganiny z pistoletem maszynowym.

W scenariuszu, jak i w każdej dobrej fikcji literackiej, nie ma elementów zbędnych. W prawdziwym życiu i kiepskiej literaturze są, a często nawet dominują. Ilustracją tego twierdzenia niech będą najnowsze produkcje filmowe: „Babilon” rodzimej produkcji i rosyjska „Zwyczajna kobieta”.

Żeby było bardziej przewrotnie, to pierwsza z tych produkcji bierze na warsztat temat bardzo ważki, jakim było wprowadzenie stanu wojennego i robi z niego... sieczkę. Żadnej dramaturgii, wtykanie tu i ówdzie komiksowych obrazków, które jak rozumiem, miały

za zadanie zachęcać małolaty do oglądania. Jedyne przesłanie to takie, że źli są źli, a dobrzy – dobrzy, co miały wyrazić niepowiązane ze sobą sceny. Najlepsza nawet historia, partacko opowiedziana, zniechęca do tematu. Szkoda. Jedyne lista osób biorących udział w tym „artystycznym” wydarzeniu była imponująco długa. Jej wyświetlanie trwało z dziesięć minut i chyba nie pominięto nikogo z personelu całego gmachu przy Woronicza 17.

„Zwyczajna kobieta”, jak to zwyczajna kobieta, jest serialem bez zadęcia i bez prze-

stania dla ludzkości. Jest natomiast majstersztykiem. Każda scena ma znaczenie, każde wypowiedzenia przez aktora kwestia czemuś służy. Dobrze, że gdzieś na świecie są jeszcze ludzie, którzy do takiej perfekcji opanowali wykonywany zawód. I pomyśleć, że to zdarzyło się w Rosji! Szkoda, że u nas obowiązuje z jednej strony poprawność polityczna, a z drugiej kolesiostwo uniemożliwiające wybicie się nowym talentom, które na pewno gdzieś drzemają. Ogłaszam dla nich pobudkę.

Zdrowia i wolności.



MAŁGORZATA
TODD



► Wreszcie Brian Kilmeade: „Niech wystąpi, proszę, w TV. Niszczy wszystko, co osiągnęliśmy”

Co robić?

Świat „mediów społecznościowych”, podobnie jak nieco wcześniej świat komputerów i systemów operacyjnych, potrzebuje przede wszystkim rynkowej autoregulacji. Prawna regulacja czy parcelacja nie rozwiąże wszystkich ryzyk, jakie wiążą się z tym fenomenem. Kiedyś panowanie Facebooka (obecnie konglomerat *Meta Platforms Inc.*), wydawało się niezagrażone. Dziś platforma chwali się miliardową społecznością użytkowników, dostępną w ponad stu językach. Ale w 2006 r. pojawił się Twitter, „tablica” dla lakonicznych postów, dysponująca dziś 500-milionową audiencją. Twitter wyrwał Facebookowi potężną rzeszę użytkowników, trafiając w gusta młodszych pokoleń. Użytkownicy Facebooka dosłownie się starzeją. Co więcej, to Twitter stał się ulubionym narzędziem komunikacji polity-

ków, dziennikarzy i celebrytów. Wedle *The Digital Policy Council* z Twittera korzysta 83 proc. światowych liderów politycznych. Sukces Twittera na rynku mediów wirtualnych spowodował równocześnie nagły odwrót od usługi podcastu. Facebook przeszedł do kontrofensywy. W 2012 r. zakupił Instagram, „tablicę” do wieszania zdjęć, która okazała się wyborną ofertą dla młodszej grupy użytkowników. Zintegrowany z Facebookiem Instagram posiada łoższą audiencją miliarda użytkowników. W 2016 r. wystartował Tik Tok, „tablica” dla zdjęć i krótkich filmów, liczący aktualnie miliardową rzeszę fanów. Itd.

Konkurencja rynkowa jest pewnym lekarstwem na przykład przeciwko terrorowi poprawności politycznej, również przeciwko dezinformacji. Twitter uchodził niegdyś za platformę większych swobód choćby w porównaniu z Facebookiem. Facebook wprowadził szereg zabezpieczeń i mechanizmów tropiących i eliminujących ekstremizm, będących równocześnie generato-

rem sytuacji uderzających w pluralizm w dyskusji publicznej. W reputację Twittera natomiast uderzyły skutki kampanii wyborczej w 2016 r. Stał się bowiem Twitter narzędziem skutecznej operacji rosyjskich służb specjalnych polegającej na skłócaniu amerykańskiego społeczeństwa i wspieraniu kandydatów reprezentujących skrajne bieguny dwóch głównych partii politycznych, Berniego Sandersa i Donalda Trumpa. Na drugim etapie kampanii wyborczej rosyjskie boty publikowały wiadomości już wyłącznie pro-Trumpowe. Retwitowały zawartość konta @realDonaldTrump 469 537 razy. Mimo antytekstremistycznej tarczy również Facebook stał się polem działania „aktywnych środków”. Tamtejsi analitycy oszacowali, że 126 milionów użytkowników padło ofiarą rosyjskiej dezinformacji. Obydwie korporacje wprowadziły potem skuteczniejsze mechanizmy wyłapujące boty i z większą energią przystąpiły do likwidacji kont powiązanych m. in. z rosyjskimi służbami specjalnymi.

Nieodzowna jest aktywność organizacji pozarządowych, w tym konsumenckich, strzegących wolności wypowiedzi, wnikających wszakże w specyfikę uwarunkowań prawno-politycznych, w jakich operują MS. Ani dekartelizacja, ani nacjonalizacja nie stworzą idealnej dla użytkownika sytuacji. Jeśli niepokój budzą symptomy zmywy pomiędzy tech-gigantami służącej sekowaniu grupy użytkowników o poglądach uchodzących kiedyś za klasyczne, należy wciąż pod uwagę, iż jest to również wynik nacisków ze strony urzędników czy środków politycznych, i stojących za politykami grup interesów. Politycy mogą zresztą wspólnie z organizacjami obywatelskimi współtworzyć ów mechanizm balansująco-kontrolny. Mogą skutecznie naciskać na MS, by te wdrażały i aktualizowały narzędzia zwalczające właściwie pojęty ekstremizm oraz dezinformację i by tworzyły przyjazne dla użytkownika i sprawne mechanizmy odwoławcze, znosząc samowolę algorytmów i administratorów.

Użytkownik natomiast posiada w zasięgu ręki alternatywę: może przecież przestać być użytkownikiem. Może zasilić konkurencję, albo stworzyć własny kanał komunikacji. Żyjemy w czasach, w których owe potrzeby determinujące wynalazczość same w sobie stały się odkryciem, od którego „wynalazca” rozpoczyna swój proces twórczy. Żyjemy w świecie zbyt wielu twórców służących manipulowaniu gustami, a nie ich zaspokajającym. Wynalazki materialne umożliwiające postęp cywilizacyjny i godne życie zostały już wynalezione.

W ferworze dyskusji politycznej ginie istota problemu. Upraszczać rzeczywistość do granic wytrzymałości krytyki umysłowej, mieszać sprawców i wykonawców, pospiesznie wskazywać winnych i strażników naszych spraw, przez co w ciemno chcemy karać i nagradzać dodatkowymi prerogatywami. Łatwo dajemy się porwać „słusznemu” gniewowi.

Przegląd grudniowych wydarzeń

ANTONI WYSOCKI



Święty Mikołaj zagrzmiał z nieba:
Jam jest prawdziwym Mikołajem,
Uzurpatora przegnać trzeba,
Bo paczki tylko ja rozdaję.

Grudzień za grudniem co rok mija,
Ofiary zbrodni wspominamy,
A wina nadal jest niczyja,
Na sprawiedliwość wciąż czekamy.

Wreszcie się Polska dowiedziała,
Że powstał nowy film „Love Story”,
Jak Michnik kochał Generała,
Jak uprawiali swe amory.

Strzegący granic żołnierz Czecko,
Mając przestępstwa na swym koncie,
Salwował z kraju się ucieczką –
Na białoruskim jest dziś froncie.

Dziś w TVN-ie „wielka smuta”,
Niepewne prawne podwaliny,
„Stokrotka” chodzi niczym struta,
Już utraciły blask dziewczyny.

Podnieś swą rączkę, Boże Dziecię!
Błogosław nam Ojczyznę miłą!
Bo źle się dzieje dziś na świecie,
Wiele zagrożeń nam przybyło.

Grudzień A. D. 2021



Jak świętuje Biały Dom?



Agnieszka Marczak

**TRASA WASZYNGTON-
WROCLAW**

■ Stany Zjednoczone są państwem liczącym ponad 200 milionów chrześcijan. W roku 1870 Boże Narodzenie zostało uznane przez kongres za święto federalne, czyli obejmujące całe Stany Zjednoczone Ameryki, na tych samych zasadach jak Nowy Rok, Święto Dziękczynienia oraz Dzień Niepodległości – wszystkie są dniami wolnymi od pracy.

Orędzie prezydenta USA do narodu w pierwszym dniu Świąt Bożego Narodzenia jest więc starą tradycją i świadczy o szacunku przywódcy do wyznaczonych przez naród wartości. Media informują, jak spędził ten dzień prezydent, kogo przyjmował i czy był w National Cathedral lub innym kościele na mszy. Niektórzy prezydenci wyjeżdżali do Camp David (Carter), aby zachować trochę prywatności w czasie świąt. Natomiast dekorowanie Białego Domu jest w gestii pierwszej damy, a wszystkie jej poczynania śledzą przez media i pokazują z odpowiednim komentarzem, który ma często zabarwienie polityczne. Dekoracje pani prezydentowej Obamy były opisywane jako piękne, niezależnie od tego, co zarządziła. Ale gusta pani Trump już nie były oceniane tak życzliwie. Pojawiły się nawet z komentarze typu: *Ta imigrantka ze Słowenii nie rozumie Ameryki*, gdy po raz pierwszy zawiesiła białe światełka na choinkach w korytarzach Białego Domu. Obecna pierwsza dama zarządziła dekoracje bardzo podobne do swojej poprzedniczki, a media uznały je za ładne.



Wracając do życzeń świątecznych prezydentów USA – są one przekazem władzy do narodu, pokazują, kim jest prezydent i jaki ma styl. Obama zarządził, że jego Biały Dom nie będzie celebrować świąt Bożego Narodzenia – czyli *Merry Christmas* – tylko *Happy Holidays*. To zaskoczyło dużą część tych 200 milionów chrześcijan, przyzwyczajonych do tradycyjnych obyczajów poprzednika – Busha. Ale Obama nie chciał nikogo obrażać (skąd my to znamy?) ani wyznawców innych religii, ani ateistów. Jego przekaz był uśmiechniętym *Happy Holidays* jak na medialnych reklamach korporacji. Prezydent spędził Wigilię, grając w golfa na Hawajach.

Natomiast Trump od razu zmienił ton – zakazał używania w oficjalnych przekazach życzeń „jakichś świąt” – pokazał, że w Białym Domu świętuje się Boże Narodzenie, a nie komercyjne wydarzenie.

Obecny prezydent, Joe Biden napisał na Tweeterze bardzo eleganckie życzenia świąteczne: *Od naszej rodziny do twojej – wesołych świąt Bożego Narodzenia. Niech czas spędzo-*

ny z ludźmi, których kochasz, będzie wypełniony ciepłem i radością tego świątecznego okresu. Media pokazały też owczarka niemieckiego, którego prezydent dostał w prezencie od swojego brata. Bardzo przyjemnie, ładnie i poprawnie. Ale czy tego oczekują obywatele, przepraszam – mieszkańcy (bo nie można obrażać nielegalnych przybyszów, którzy nie są obywatelami) USA w dobie zaostrzanych rygorów epidemicznych, szalejącej inflacji oraz braków dostaw podstawowych towarów?

Zyczenia składali na Tweeterze również byli prezydenci – Obama i Trump. Obama również pokazał swojego pieska w czapce Mikołaja, życząc każdemu: *Merry Christmas! Tego roku mam pomoc w przesyłaniu świątecznych życzeń – piesek Słoneczko...*

Dla kontrastu jego znienawidzony przez demokratów następcę, Trump, powtórzył slogan swojej kampanii wyborczej: *Merry Christmas! Make America Great Again.* Jasny przekaz od byłego prezydenta, za czasów którego nie było inflacji, za to była tania gazowa energia, powrót produkcji samocho-

dów do USA i najniższe od lat bezrobocie.

Można się spierać, czyje życzenia świąteczne były stosowniejsze: czy tego, który życzy swojemu narodowi wielkości Ameryki, czy tego, który pokazał swojego pieska. Oczywiście nie można oceniać prezydenta tylko po świątecznych życzeniach, ale niestety w dobie komercjalizacji świąt Bożego Narodzenia można zobaczyć czym są dla prezydenta wartości chrześcijańskie.

Przekaz Bidena to ładny uśmiech eleganckiego starszego pana z małżonką, który po prostu cieszy się jak dziecko, że przyjdzie Mikołaj. Ale czy takiego prezydenta chcą Amerykanie? Czy takiego prezydenta oczekuje świat, a zwłaszcza Europa, której bezpieczeństwo gwarantuje NATO?

Polacy na całym świecie świętują Narodzenie Chrystusa i przywiązanie do chrześcijańskich wartości.

Niestety musimy zdawać sobie sprawę z tego, że te wartości nie są podzielane przez wielkich tego świata, od których zależy nasze bezpieczeństwo.



Wdowi grosz

ALBERT
ŁYJAK

■ Człowiek ma taką naturę, że przyzwyczajają się do swojego otoczenia. Nawet wtedy, kiedy jest ono nieprzyjemne i mało komfortowe. Ludzie radzili sobie podczas wojen światowych i za komunę. Radzą sobie i dzisiaj.

Człowiek nie tylko przyzwyczajają się do otoczenia, ale również postępuje rutynowo w życiu codziennym. Mówiąc językiem Heideggera, człowiek wszystko robi tak, jak się to powszechnie robi, chodzi tak, jak się chodzi, je – tak jak się je. Nie dziwny się, zatem, że dawniej tłumy chodziły na pierwszomajowe pochody, a do komunistycznych organizacji wstępowały tysiące Polaków. Nie przecierajmy oczu ze zdumienia, gdy w „Dniu Owsia” cała Polska chodzi z przyklejonym czerwonym serduszkami, nie dziwny się, że w obcych kulturach restauracjach z surową rybą i trawą (suhi) siedzą tłumy. Kto nie rozumie tych społecznych mechanizmów, to będzie głosem „wołającego na puszczy”.

Ludzie tkwiący w swoim kręgu codzienności, poddani socjotechnicznej obróbce, karmieni medialną papką zachowują się zawsze jak dzieci we mgle, rzadko próbują samodzielnie oceniać rzeczywistość i poszukiwać prawdy. Z reguły idą za głosem donośniejszym, lepiej słyszalnym. Najczęściej jest to głos z telewizora lub spersonalizowany przekaz z internetu.

Zwykła codzienność, choćby nawet neoliberalna, staje się naturalną formą egzystencji. Wszystko staje się codzienne, a więc swoje, zwykłe, naturalne. Dla większości ludzi ich byt jest ważniejszy od politycznych uwarunkowań czy bytu innych ludzi. Zaspokajanie kolejnych potrzeb, każe im nabywać wciąż nowe przedmioty do

użytkowania. To ta konieczność sprawia, że zachowują się jak dzik na żerowisku. Konieczność „związaniem końca z końcem” i ciągła pogoń – więcej, wyżej, powodują, że zanika umiejętność postrzegania losu innych. Rozmydla się. Tylko niezwykły, niecodzienny bieg zdarzeń może wyrwać człowieka z tego zakłętego kręgu codzienności.

Wśród ludzi z Solidarności Walczącej bez wątplenia takim wydarzeniem było poznanie śp. Kornela Morawieckiego i współpraca z nim. On był źródłem idei, wartości do czerpania. Nie każdy jednak czerpał i chciał te idee nieść dalej, jeśli to się nie opłacało. Ale są tacy, którzy je nadal niosą. Jednym z nich jest Zbyszek Bieniek, który razem z Mietkiem Perlakiem i Marzeną Koziół, za wła-

sne skromne środki zajął się pogrzebami osób samotnych związanych ze Stowarzyszeniem Solidarność Walcząca; nie chciał, żeby zrobił to MOPS. Zadbali o godny pochówek Bernardy Kłosowskiej, Wiesława Chrostowskiego, Antoniego Nowoświata, kiedy nikt inny nie chciał tego zrobić. Na tym polega czerpanie ze źródła – z wartości duchowego przywódcy, Kornela Morawieckiego. Bardzo Ci, Zbyszku, Mietku i Marzeno za to dziękujemy.

Do tej historii pasuje biblijna opowieść o pewnej kobiecie. Otóż w Ewangelii według św. Marka oraz w Ewangelii według św. Łukasza czytamy, że Jezus, przebywając w Świątyni Jerozolimskiej, obserwował ludzi, wrzucających pieniądze do umieszczo-

nej tam skarbony. Bogaci oczywiście wrzucali dość okazałe sumy. Wśród ofiarujących datki na świątynię była też pewna uboga wdowa – wrzuciła jedynie dwie drobne monety. Oddała wszystkie pieniądze, które miała na swoje utrzymanie. Gdy Jezus to zobaczył, zwrócił się do swoich uczniów: *Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie.*

Jak pokazuje przykład ewangelicznej wdowy, są tacy ludzie, którzy sami, mając niewiele, potrafią podzielić się z innymi. Dziękujemy.

Kanada pamiętała



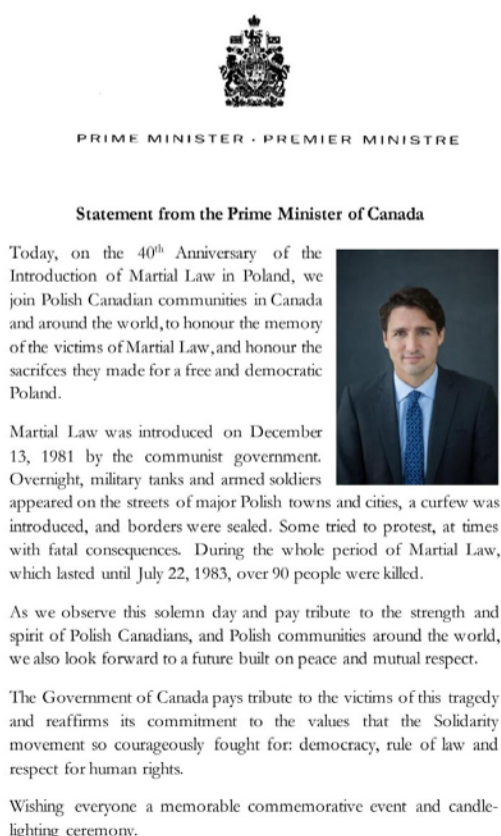
Agnieszka Marczak

■ W tym roku obchodziliśmy smutną czterdziestą rocznicę wprowadzenia przez wojskową juntę Jaruzelskiego stanu wojennego. Większość z nas pamięta internowania, więzienia, czas grozy i ciszy. Pamiętamy protesty przeciwko czołgom i uzbrojonym w karabiny zomowcom.

TRASA WASZYNGTON-WROCLAW

Obchodzona obecnie rocznica była przypominana w Polsce i nagłaśniana, aby nikt, a zwłaszcza młode pokolenie, nie zapomniał o konsekwencjach działań totalitarnej władzy.

Niewielu przywódców innych państw pamiętało o tej rocznicy. Tylko premier Kanady, Justin Trudeau, wystosował oświadczenie upamiętniające powstanie Solidarności w Polsce i jej brutalne stłamszenie przez sterowaną z Moskwy juntę. Oświadczenie premiera Trudeau było ogłoszone jednocześnie z wystąpieniami w kongresie kanadyjskich posłów, w większości polskiego pochodzenia. Mówili oni o walce narodu polskiego o niepodległość, godność i prawo samostanowienia. Te wspaniałe przemówienia zostały prze-



slane do organizacji polonijnych i mediów. Zarówno premier Kanady, jak i posłowie przypominali o świąteczku wolności – czyli świeczce w oknie, którą zapala się dla pokazania pamięci i solidarności z walczącymi o niepodległość. Rodzina i znajomi w Kanadzie przesyłali zdjęcia świeczek, pokazując, że nie zapomnieli.

Niestety inni sojusznicy zza oceanu nie upamiętnili tej rocznicy, a organizacje polonijne prawie wcale nie poświęciły uwagi temu wydarzeniu. Ani Polonia, ani Biały Dom, ani ambasada USA w Polsce nie wystosowały żadnego oświadczenia. Nie pamiętają, że prezydent Reagan, któremu Polska i inne kraje bloku sowieckiego zawdzięczają wsparcie w walce o uniezależnienie się od ZSRR, zapoczątkował tradycję zapalania świeczki wolności w oknach. Jan Paweł



II przeniósł później ten zwyczaj do Watykanu.

Działające w wielu krajach partie mają w nazwach określenie „demokratyczna”, ale to słowo nie oznacza wcale wcielania tej wartości w życie ani też okazywania szacunku narodom walczącym o demokrację. Upamiętnienie rocznic, tak ważnych w trudzie utrzymywania tożsamości narodu i niezależności państwa, pokazuje, kim są rządzący i jakich mają przyjaciół.

Dziesięć milionowa Polonia w USA, ma obowiąz-

zek przypominania swoim kongresmenom i senatorom o rocznicach walki o niepodległość w Polsce. W interesie naszego kraju jest przypominać o polskiej racji stanu, niezależnie od tego kto urzęduje w Białym Domu.

Premier Justin Trudeau pamięta, kanadyjscy reprezentanci również – dziękujemy im za upamiętnienie tej rocznicy. Wiemy, kim są nasi sprzymierzeńcy.

Audyty brukselski

JERZY PAWLAS



■ Po ujawnionym skandalu w TSUE, tenże – jakby nigdy nic – zezwala sędziom na nieprzestrzeganie przepisów konstytucyjnych państw członkowskich, zaś Komisja Europejska kwestionuje istnienie polskiego Trybunału Konstytucyjnego, który nie spełnia „wymogu niezależnego i bezstronnego sądu”. KE przekracza swoje kompetencje, ale mimo to wszczyna procedurę naruszeniową przeciw Polsce.



KE nie może ingerować w polski wymiar sprawiedliwości. Jej działalność jest więc niepraworządna (obowiązuje przecież orzeczenie polskiego TK), ale pozwala sobie na takie podchody. Podobnie jak TSUE, który rozpoczął pełzający zamach na systemy konstytucyjne nowych państw członkowskich, zdejmując z sędziów odpowiedzialność dyscyplinarną. Nie bez racji mówi się o powołaniu międzynarodowej komisji śledczej ds. KE i TSUE.

Z jednej strony KE atakuje suwerenność państw członkowskich, łamiąc prawa traktatowe, z drugiej – skorumpowany TSUE, a z trzeciej coraz silniejsza niemiecka dominacja, tłumiąca nowe państwa członkowskie pod względem politycznym, gospodarczym, kulturowym.

W ten sposób godność nowych państw unijnych – zdaniem wielu obserwatorów – staje się problematyczna, tak jak ich suwerenność wobec tendencji federalistycznych. Tym bardziej, gdy rozszerzają się pozatraktatowe kompetencje oligarchizujących się eurokratów, a jednoinstancyjny TSUE poczyną sobie jako brukselski sąd ostateczny.

Węgiel jest najmniej ekologicznym paliwem – wyrokuje Ursula von der Leyen, gdy państwa członkowskie mają zagwarantowany miks energetyczny. Tymczasem różnego rodzaju parapodatków zagrożają kondycji gospodarki brukselskiej. Nałożenie ETS-ów na paliwo, materiały budowlane, rolnictwo, transport, ciepłą wodę, prąd, ogrzewanie spowodują galopującą inflację, nie mówiąc o ubóstwie energetycznym.

Nawet gdy szaleją pandemia, drożyzna, inflacja i co tam jeszcze, państwa członkowskie nie mogą wprowadzić zerowej stawki VAT na żywność bez zgody eurokratów. Co więcej, nasze państwo musi występować do Brukseli, by – wygasiwszy kopalnie – mogło zastosować finansowanie redukcji zdolności produkcyjnych. W dodatku nie ma mowy o kwestionowaniu zielonego brukselskiego obłądka.

Stopień oderwania od rzeczywistości Parlamentu Europejskiego obrazuje w całej jasności wystąpienie Sylwii Spurek, która postuluje wpisanie do prawa traktatowego nowego „europrzestępstwa”, jakim jest „cyberprzemoc ze względu na gender”.

Stopień oderwania od rzeczywistości Parlamentu Europejskiego obrazuje w całej jasności wystąpienie Sylwii Spurek, która postuluje wpisanie do prawa traktatowego nowego „europrzestępstwa”, jakim jest „cyberprzemoc ze względu na gender”.

Euroekonomika

Opozycja linczuje rządzących za drożyznę, nie zauważając, że ceny są podyktowane przez zagraniczne sieci handlowe, prześcigające się w agresywnej optymalizacji podatkowej. Nie dostrzega, że regulacje brukselskie (zielonych nie wyłączając) blokują rozwój gospodarek nowych państw unijnych, jakby miały pozostawić rynkiem zbytu i rezerwuarem taniej siły roboczej.

Szykanując niepokorne nowe kraje, także wstrzymywaniem funduszy odbudowy, komisarze brukselscy dzielnie sobie radzą z zarządzaniem swoimi majątkami, bądź ich pozyskiwaniem. Věra Jourová złożyła swoje oszczędności w funduszu inwestycyjnym,

znany z kontrowersyjnych interesów w Rosji i Chinach oraz korzystającym z przychylności KE. Z kolei Karel Pinxten, były audytor w Europejskim Trybunale Obrachunkowym, został oskarżony przez OLAF o defraudację 500 tys. euro oraz wyjazdy wycieczkowe do Azji i na Kubę za służbowe pieniądze. Niełatwo będzie badać takie przekręty, gdy 1/3 składu TSUE uczestniczyła w imprezach, które organizował. Jak na razie kulisy euroekonomiki są tylko sensacją medialną.

W ostatnich latach polska gospodarka urosła o 22 proc., co jest prawdziwym osiągnięciem (jeżeli nie cudem), ale dla naszych brukselskich partnerów to kłopot i wyzwanie. Polska niezależność gospodarcza to rzeczywista konkurencja dla starych krajów unijnych. Chociaż mówi się o solidarności brukselskiej, to przecież w toczącej się wojnie ekonomicznej nie ma pardonu.

Jurokracja

Niemcy ignorują orzeczenia TSUE – prawo do takiej reak-

cji jest przywilejem starych państw członkowskich. Orzeczeń polskiego TK o wyższości polskiego prawodawstwa nad unijnym (z wyjątkiem kompetencji przekazanych Brukseli) eurokraci nie uznają. Co tam demokracja i demokratycznie powoływanie organów państwowych, gdy rację mają brukselscy jurokraci. Rządy prawników są ważniejsze niż demokracja. Wystarczy oskarżać rząd wybrany demokratycznie o rzekome działania niedemokratyczne.

Jak się okazuje, UE nie byłaby sobą, gdyby nie miała ambicji rozszerzania swoich kompetencji prawnych, nawet gdy przynależą one państwom członkowskim. Kruczki prawne sprowadzają się do interpretacji ogólnych klauzul traktatowych na doraźny użytek, już to dotyczących praworządności, demokracji, niezależności sędziów, już to skutecznej ochrony sądowej obywateli.

Wykraczając poza ustanowienia traktatowe, UE tworzy sobie nowe normy na zasadzie precedensu. Realizuje ▶



► się to przez orzecznictwo TSUE, co wywołuje sprzeciw państw członkowskich. Bronią się przed tą partyzantką brukselską, uznają one prymat swoich konstytucji nad prawem UE (Litwa, Polska, Czechy, Rumunia, Dania, Niemcy, Włochy, Francja, Hiszpania).

Narzucanie unijnego orzecznictwa prawnego jest nie tylko przejawem ambicji eurokratów, lecz także tendencji federalistycznych. Są one na tyle silne, że państwa członkowskie obawiają się utraty swej podmiotowości. Stąd orzeczenia trybunałów konstytucyjnych o wyższości krajowego ustawodawstwa nad unijnym. Takie postępowanie powinno oddalić perspektywy federalizacji, która miałaby być przeprowadzona bez odpowiednich zmian traktatów.

Ideologia

Postępuje sekularyzacja świąt Bożego Narodzenia. Zamiast obchodzić święta, trzeba celebrować „wspaniały grudzień”, cieszyć się z „zimowej przerwy w pracy”. Zamiast jarmarków bożonarodzeniowych – jakieś „zimowe przyjemności”, zamiast choinki – jakieś szklane stożki. Zamiast tradycyjnej szopki – jakieś obsceniczne aranżacje i odwrócone krzyże.

Tymczasem lewacy progresiści-ekolodzy nie ustępują. Postulują potrawy „wolne od cierpienia”, bo tradycyjna Wigilia to „rzeź niewinności”, a kiełbasa – wrogiem ludzkości. Jak widać, namolna ideologizacja sięga talerzy.



Postępowy obywatel brukselski konsumuje tylko słuszną strawę.

Nie brakuje narzędzi do obróbki świadomości społecznej, do kreowania nowego człowieka, godnego oczekiwań lewackich inżynierów dusz ludzkich. Stworzyli nowomowę odwróconych znaczeń, by służyła kulturze unieważniania. Oskarżenia o nietolerancję, dyskryminację, rasizm, antysemityzm, nienawiść – mają przeorać tradycyjną kulturę i prawicowe społeczeństwo. Resztę załatwi antykultura politycznej poprawności przez wypróbowane mechanizmy wykluczenia i przemilczania.

Tak, jak eurokraci rozszerzają pojęcie praworządności (pierwotnie dotyczyło transparentności w wydatkowaniu funduszy unijnych), tak neomarksiści kultuurtraegerzy ekspandują ze swoim przesłaniem ideologicznym (gender, lgbt,

ekologizm) na wymiar sprawiedliwości, szkoły, uczelnie, media. W dzień Bożego Narodzenia podjęli bluźnierczy atak na warszawską bazylikę Świętego Krzyża, bazgrząc na jej elewacji: „świeckie państwo”, „tu będzie techno”, „PiS won”. Jasnemu programowi politycznemu neomarksiściwskich barbarzyńców towarzyszyły w wielu miastach neopogańskie plakaty – „Dzikie święta”.

Brukselską rewolucję kulturową rozpoczęły zmiany w języku. Mają one umożliwić przemianę mentalności, zachowania, opinii. Dotyczy także gramatyki, bo język musi być „neutralny płciowo”. Trzeba też wprowadzić genderyzację języka urzędowego. Potem przyjdzie czas na dekonstrukcję rodziny, sprzeczną z prawem naturalnym i wiedzą naukową. Odpowiednie kadry do tych rewolucyjnych przemian

zapewnią zgenderyzowane uczelnie.

Tryb eko

Francja, Wlk. Brytania, Włochy emitują znacznie więcej CO₂, niż Polska (Niemcy dwa razy więcej), ale to nasz kraj ma likwidować kopalnie i elektrownie węglowe. Tymczasem brukselski zielony ład ma objąć również rolnictwo. Rolnicy będą liczyli CO₂ i gazy cieplarniane, jakie wydziela ich gospodarstwo oraz handlowali uprawnieniami do emisji. Z czasem stanie się to bardziej opłacalne niż produkcja żywności.

W zapale antyrządowych uniesień, opozycja zapomniała, że podwyżka cen prądu (2/3 to obciążenia brukselskie) to zasługa Donalda Tuska, który zgodził się w 2008 roku na taką politykę klimatyczną. Cokolwiek by jednak mówić, świa-

towa energetyka węglowa wzrosła w 2021 roku o 9 proc.

Jeżeli ludzkość marnuje – jak się szacuje – jedną trzecią produkowanej żywności, to przeciwdziałanie temu marnotrawstwu byłoby działaniem proekologicznym (mniej CO₂). Jak na razie obrońcy praw przyrody nie biorą tej okoliczności pod uwagę. Co roku w naszym kraju marnuje się 5 mln ton żywności (60 proc. w gospodarstwach domowych). Jest więc pole do działania.

Przerost ambicji zielonej utopii obrazują najlepiej koszty tych przemian – szacowane na 5 bln euro – na co nie stać ani brukselskiej gospodarki, ani brukselskiego społeczeństwa. Widać, że unijna polityka klimatyczna – do gruntu zideologizowana – nie bierze pod uwagę realiów społecznych i gospodarczych. Tak jak sędzia TSUE nie zauważyła, że elektrownia „Turów” jest najnowocześniejsza na świecie (bezemisyjna), zaś ekolodzy nie widzą zwiększającego się niemieckiego importu rosyjskiego węgla.

Nie bez racji polski rząd domaga się zawieszenia bądź reformy systemu handlu emisjami EU ETS, który – pozostając w rękach spekulantów – przyczynia się do wzrostu cen prądu i ciepła, a tym samym galopującej inflacji. Widmo katastrofy energetycznej wydaje się bardziej realne niż groźba katastrofy ekologicznej. Inna sprawa – to czy obywateli brukselskich stać na realizację zielonej utopii.

Jak na razie eurokraci nie biorą pod uwagę tych okoliczności.

Boże Narodzenie

MAŁGORZATA TODD



Komunistyczny Dziadek Mróz przegrał z kretelem z tradycyjnym Świętym Mikołajem. Nie wątpię, że podobny los spotka „Zimowe Święta” lansowane przez neo-komunę. Od nas samych wiele zależy. Nie trzeba być nawet człowiekiem głęboko religijnym, żeby opowiedzieć się za piękną tradycją, zamiast zimowej pustki proponowanej przez lewaków. Samotność w wigilijny wieczór nie jest do pozazdroszczenia. Chociaż może przesadzam, bo przecież dla „singla” z wyboru, to pewnie wieczór, jak każdy inny. Telewizja na pewno zadba o to, żebyśmy się intelektualnie nie przemęczyli, zaproponuje program jeszcze lżejszy od tego najlżejszego, przy którym nawet tradycyjny od lat film „Kevin samemu w domu”, wyda się zbyt wyrafinowany. Z wypowiedzi wynika, że zostaną zaspokojone „wszystkie” gusta poczynając od wielbieli Maryli, a na fanach Zenka kończąc.

Okolicznościową pocztówkę załączam pełna obaw, czy nie naruszam czyichś praw autorskich, za co spotka mnie odpowiednia kara. Internet pełen jest ślicznych rycin, ale wszystkie są opatrzone klauzulą, że obraz „może być objęty prawami autorskimi”. Może, ale nie musi. Chytre. Gdyby było wprost powiedziane, że dany obraz jest, albo nie jest objęty takimi prawami, to byłoby za proste.

Życzę Państwu Błogosławionych, Rodzinnych i Radosnych Świąt Bożego Narodzenia.

Rynek prawdy

Michał Mońko
**PRAWDE
MÓWIĄC**



■ Rynek mediów stanowi centralną sferę publiczną, definiowaną jako przestrzeń między rządem, a społeczeństwem. Medialne przedsiębiorstwa funkcjonują jako jednostki gospodarcze i z tego tytułu podlegają regulacjom prawnym, dotyczącym konkurencji i monopolu. Ale telewizja, radio i Internet, a także gazety opiniotwórcze i produkcja reklam, nie są pod względem biznesowym tym samym, co fabryki gwoździ i smaru do wozu. To przedsiębiorstwa szczególnego rodzaju.

fot. Michał Mońko



Telewizja, operująca wieloma kodami przekazu, należy do głównych mediów rynkowych. Depcze jej po piętach Internet, dalej jest operujące jednym kodem radio, jeszcze dalej są gazety.

Media podlegają konkurencji, ale konkurencja na rynku mediów, szczególnie tych opiniotwórczych, ma skutkować czymś więcej niż tylko niższymi cenami i lepszą jakością. Nade wszystko konkurencja ma zapewnić różnorodność produktów, co oznacza prezentowanie różnych poglądów, wyrażanie różnych opinii, pośredniczenie w negocjacjach i sporach politycznych. Niedopuszczalne jest zdominowanie rynku przez jeden produkt, czyli przez jedną opinię, rozpowszechnianą przez dominujące medium.

Produktem telewizji i Internetu nie są jednostkowe, indywidualne opinie albo jednostkowe punkty widzenia. To są przekazy wytworzone w konkretnych okolicznościach, dostępne dla odbiorców jako rzekomo wspólnie podzielane widzenie świata. Inaczej mówiąc, przekazywane przez media znaczenia, wartości i przekonania są systema-

mi opisującymi i wyjaśniającymi świat, a zatem są ideologiami.

Należy tu zadać sobie pytania, w jaki sposób ideologie funkcjonują w społeczeństwie jako konfiguracje znaczeń? W jaki sposób prowadzą do krystalizowania się systemów przekonań? W jaki sposób rozprzestrzeniane ideologie stają się kolektywnymi reprezentacjami grup społecznych? Jak to się stało, że obce ideologie, podważające fundamenty państwa i narodu, tak łatwo zburzyły porządek polityczny i instytucjonalny nowej Polski?

Odpowiedź jest jedna i nie ma odpowiedzi drugiej. Obce ideologie wdarły się do Polski i oparowały umysły znacznej części społeczeństwa. To fakty potwierdzone przez ulice dużych miast! Obce ideologie wdarły się za pomocą takich mediów, jak „Gazeta Wyborcza” po roku 1989 i TVN po roku 1997.

To kamery TVN formowały i nadal formują postawy społeczne i polityczne wobec Kościoła, wobec rządu RP, wobec tradycji polskiej, wobec Polski. Kamery TVN kreowały kobie- tę wolności, która w istocie była i jest wulgarnym monstrem, po-

slugującym się knajackim językiem.

To kamery TVN zarejestrowały niesłychane słowa Donalda Tuska, współzałożyciela Kongresu Liberalno – Demokratycznego, dwukrotnego premiera rządu RP, dwukrotnego przewodniczącego Rady Europy, przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej. Tusk zaadresował swoje słowa do Andrzeja Dudy, prezydenta Najaśniejszej Rzeczypospolitej: „Lepszy dla Ciebie byłby świt zimy. I sznur, i gałąź pod ciężarem zgięta”(!).

TVN koncentruje się na krytyce wszystkiego, co polskie. Oskarża, lekceważy odbiorcę, nakazuje, nęka – dzień po dniu, godzina po godzinie. Umniejsza wartość i samoocenę odbiorcy. Nie mówi: Trybunał Sprawiedliwości; mówi: Trybunał Przyłębskiej. To jawna pogarda wobec instytucji państwa i wobec publiczności.

Kontekstem wypowiedzi przewodniczącego Tuska pod Pałacem Prezydencki był tzw. Lex TVN, przyjęty przez Sejm RP. W poniedziałek, 27 grudnia 2021 roku, prezydent Andrzej Duda poszedł na rękę opozy-

cji totalnej. Zawetował krytykowaną ustawę! Co znaczy weto prezydenta Dudy? Weto oznacza wolność dla interesów amerykańskich w Polsce i jednocześnie oznacza uszczerbek na suwerenności Polski.

Na rynku mediów działają podmioty, których potrzeby i aspiracje są odmienne, niezgodne, sprzeczne. Sytuacja każdego gracza rynkowego, jak widzimy w przypadku TVN, zależy od jego sytuacji politycznej, prawnej i ekonomicznej. TVN, należący do potężnej spółki Discovery (gigant AT&T). Stanowi okruczność fuzji Warner Media i Discovery, których wartość przekracza 150 miliardów dolarów!

Fuzja gigantów medialnych może wnosić do TVN programowe i materialne zmiany, co jest istotne nie tylko dla TVN, ale także dla ładu medialnego w Polsce. Tymczasem nikt ze spółki Discovery ani z konglomeratu AT&T nie odezwał się do konstytucyjnych organów „ładu medialnego” w Polsce. Nikt też nie odezwał się w tej kwestii z twardego jądra Europy i z kochającej wolność Ameryki. Bo tam, w Ameryce, Polska jest przedmiotem,

a nie podmiotem interesów politycznych i gospodarczych.

Polska chce unormować stu-procentowe własności Discovery w Polsce. Wszystko w zgodzie z Konstytucją, z prawem krajowym, z prawem unijnym. Zaprotestowała Platforma Obywatelska. Zaprotestowała tzw. opozycja totalna. Zaprotestowała TVN, wzywają tłumy, a nie publiczność, do obrony „wolnych mediów”. Co zagraża TVN? Zgodnie z prawem europejskim TVN powinien sprzedać 51 procent akcji.

Niedawno te same siły polityczne i medialne protestowały w obronie wolnych mediów drukowanych, odkupionych przez Orlen od niemieckiej firmy Verlagsgruppe Passau Capital Group.

Walkę o „wolne media”, czyli o interesy amerykańskie z pogwałceniem „ładu medialnego” w Polsce i prawa unijnego w Europie, poparła Věra Jurová, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej, która tradycyjnie krytykuje Polaków. Jurová dobrze wie, że w unijnych krajach Amerykanie nie mogą mieć 49 proc. własności, a w Polsce mają 100 procent własności. ▶



► W obronie Amerykańskiego Fortu TVN w Polsce zaprotestował Departament Stanu, no i amerykański charge d'affaires w Warszawie. Wystąpił też przeciw Polsce, znany z poszturchiwaniu Polaków, Frans Timmermans, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, pochodzący z Holandii, którą nie wiedzieć czemu wyzwały spod okupacji niemieckiej wojska gen. Maczka!

Ta sytuacja na polskim rynku mediów i na polskim rynku polityki jest charakterystyczna dla krajów postkolonialnych i zależnych od byłych imperiów. Państwa kolonialne wciąż nie mogą wyzbyć się swych dawnych nawyków, gdy robili w Afryce albo w Azji, co im się chciało, traktowali tubylców jak nieludzi, a zawsze zgodnie ze swymi potrzebami i interesami.

W systemie rynkowym dochodzi do koncentracji własności, także do koncentracji mediów, a to oznacza równocześnie koncentrację opinii i ideologii. Rodzą się paneuropejscy nadawcy, którzy wcale nie gwarantują realizacji celów tradycyjnie przypisywanych mediom narodowym.

Tymczasem media stają się interesem niewielu, stają się narzędziem, wykorzystywanym przeciw wielu. Kto chce zmienić ten fatalny układ, pada ofiarą tegoż układu. Zmowa na rynku mediów jest też znową na rynku politycznym. Przykładem jest obrona interesów amerykańskich, zwanych w Polsce obroną „wolnych mediów”.

Praktyka pokazuje, że kraje europejskie na ogół właściwie rozumieją konieczność dekoncentracji konglomeratów medialnych i rynku mediów. Unia Europejska nie traktuje mediów jak każdego innego sektora przemysłu: wprowadza specjalne ograniczenia odnośnie koncentracji i monopolizowania rynku, promuje konkurencję na rynku mediów, zgodnie zresztą z zapisami Traktatu Rzymskiego.

Na szczególną uwagę zasługuje przeciwdziałanie amerykańskiej nadawania. Chodzi o zaśmiecanie europejskich anten śmieciowymi produkcyjnymi Hollywood, promującymi fałszywe potrzeby i fałszywy obraz świata. Ale gdy Polska chce uregulować medialne interesy amerykańskich gigantów na polskim rynku mediów (chodzi o Warner Media i Discovery), urzędnicy Komisji Europejskiej protestują!

W kwestiach programowych dyrektywy europejskie wymagają, by nadawcy audiowizualni w państwach EU przeznaczyli większość czasu antenowego na produkcję europejską, co ma chronić rynek przez dominacją amerykańską. Polska realizuje dyrektywę UE. Europejskie zapisy o wspólnym kulturowym dziedzictwie są niesłychanie ważne, zwłaszcza dla mniejszych państw, które muszą stale chronić się przed kulturowym i technologicznym imperializmem.



fol. Michał Mońko

Ze względu na specyfikę mediów drukowanych i elektronicznych, instytucje zajmujące się ochroną konkurencji mają problemy z definiowaniem poszczególnych rynków mediów audiowizualnych, drukowanych i reklamowych. Problem dotyczy rzetelnego ustalenia, czy rynek, na którym dochodzi do połączenia własności przedsiębiorstw medialnych, jest jeszcze rynkiem konkurencyjnym, czy już oligopolem, czy może nowo powstały konglomerat monopolizuje ten rynek. Odpowiedź zależy od właściwego zdefiniowania sektorów rynku.

Departament Stanu upomina się wolność mediów w Polsce, a w istocie upomina się o rynek interesów TVN. Ot, takie przyzwyczajenie, wyniesione przez Amerykanów z poszturchiwania Salwadoru i Kostaryki. Tam wolny rynek rządzi się motywem zysku, a media nadają taki program, jaki zapewnią największe zyski przy minimalnych kosztach. Kostaryka jest wolna i demokratyczna dopóki Amerykanie robią tam zyskowne interesy. Nie wielki Salwador nie podskoczy, bo padnie. Polska wybije się na wolność po amerykańsku, bo prezydent Duda podpisał to, co chcieli Amerykanie.

Polska była demokratyczna, gdy na rynku tolerowała nawet osiemnastokrotne przekroczenie dopuszczalnej koncentracji mediów opiniotwórczych. Mieliśmy w telewizji lat dziewięćdziesiątych „rodziny telewizyjne”, składające się nawet z dziewięćdziesięciu sześciu osób! Pracowały te rodziny na stanowiskach dziennikarzy, lektorów, szefów redakcji, dyrektorów! Było kilka „rodzin” składających się tylko z sześciu – ośmiu członków. I było dobrze, i nikt nie wychodził na ulice żeby protestować.

Wiem, co mówię, bo w tym czasie byłem przewodniczącym Rady Pracowniczej 69 najważniejszych w Polsce tygodników i miesięczników. Byłem też przewodniczącym Społecznej Komisji Likwidacyjnej RSW Prasa i przewodniczącym Jury Konkursu na Naczelnych Redaktorów.

Zasadniczym błędem była Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Największym błędem byli ludzie tworzący Radę, która decydowała o potężnym majątku i o potężnej władzy mediów.

Należy spytać, jakim cudem i na jakich zasadach niektórzy dostali koncesję na uruchomienie telewizji, a niektórzy nie dostali koncesji? Na jakich zasadach w mediach pracowali funkcjonariusze służb specjalnych, mundurowi oficerowie wojska i MSW, a także konfidencji i funkcjonariusze partii? Pisaniem, że konfidenci i funkcjonariusze pracowali nawet w „Tygodniku Solidarność”. Zajmowali też znaczące stanowiska w kancelariach, w partiach konserwatywnych i prawicowych.

No więc brakuje nie tylko ładu medialnego, ale po prostu zwyczajnego ładu w życiu publicznym. Mówimy o mediach, o sądach, o demokracji, ale nie mówimy o upadku morale lu-

dzi zaufania publicznego, o ludziach cynicznych, wypranych z myślenia kategoriami państwa i narodu, gardzących ludźmi ulicy, zwanych stonką.

Ludzie uchodzący za ludzi zaufania publicznego są mistrzami kreacji, manipulacji, obracania rekwizytami dobra, miłości. Ludzie ci kreują swoje wizerunki i poprzez media kreują odbiór swoich wizerunków. Każą publiczności przyjmować opinie mediów jako opinię publiczną. I, rzeczywiście, nie ma w Polsce opinii publicznej, nie ma sądu opinii publicznej. Jest opinia zadymionego propaganda tłumy.

„Nie ma sądu publicznego, opartego na kryterium etyki i faktów, a to, co powszednio nazywamy opinią publiczną, jest niczym innym jak etykietą poszczególnych grup – etykietą nalepioną na zjawiska nie w celu określania go zgodnie z prawdą, ale aby wyzyskać go na własną korzyść – pisał w 1903 roku Bronisław Dobek w „Przeglądzie Zakopiańskim”. – To też brak tego sądu społecznego daje się nam okropnie we znaki: ludzie z kieszeniami zamiast serca, a żołądkami zamiast mózgu, chodzą w jasny dzień ulicami ludnych miast, a przechodnie widzą z ich ramion wystające skrzydła i na ustach uśmiech anielski”.

Na salonach nowej Polski można spotkać byłego sekretarza PRON, kierującego

w czasie stanu wojennego propagandą WRON. Można spotkać byłego sekretarza PZPR, odznaczającego się w czasach PRL bezpardonową walką z Kościołem i prawicą. Można spotkać dziennikarskie wróble, które dzięki stanowi wojennemu obsiadły i zapaskudziły wysokie stanowiska w gazetach i w telewizji.

Nie jest w Polsce tak, że są jakieś idee, prawa, umowy, zasady, których nie można zawetować, odrzucić, naruszyć, wrzucić do kosza. Ludzie, którzy od czasów Magdaleny wszystko mogą, wycofali się z ustawy o ochronie dobrego imienia Polaków. Bo Polacy nie muszą mieć dobrego imienia. Wycofali się z ustawy o ochronie zwierząt. A po diabła chronić zwierzęta?! Wycofali się z ustawy o ochronie ładu medialnego. Niechże TVN rozłupuje polskie mózgi, jak się rozłupuje orzechy laskowe albo orzechy włoskie!

Czemu nie wycofać się teraz z sądów? Czemu nie wycofać się z Turowa? Jeśli się nie ma wpływu na ład medialny w kraju, to nic się nie ma i nic nie jest już ważne. A zatem, należy się nie wygłupiać, podkulić ogon, nie strościć piór, nie napinać mięśni i nie udawać, że jeszcze o coś chodzi, gdy po zawetowaniu Lex TVN już o nic nie chodzi. Nawet nie chodzi o trwanie w dziejach, a tylko o przetrwanie do następnych wyborów.

Niemcy i Francja – dwie koncepcje energetyki



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ Oba te kraje, choć politycznie bardzo bliskie, to energetycznie jakby całkiem odległe. Nie chodzi tu nawet o racjonalne argumenty za akceptacją wybranej drogi bezpieczeństwa energetycznego.

Z pozoru wydaje się, że niemiecka droga – sto procent odnawialnej energii do 2050 r. jest bardziej atrakcyjna, popularna i wspierana przez ruchy, organizacje i media sprzyjające „zielonej energetyce”. Co najważniejsze również politycy polscy i niemieccy skłaniają się ku podobnemu rozwiązaniu. Alternatywą dla niemieckiej koncepcji energetyki odnawialnej jest francuska wersja oparta na energetyce jądrowej, powoli zastępowanej przez OZE. Nie da się ukryć, że niemiecka wersja przyszłej energetyki może nie jest porywająca, ale jest za to dużo prostsza w wykonaniu i dlatego jest bezkrytycznie popierana przez niemieckie społeczeństwo, które, jak wydaje się, jest wręcz zafascynowane jej możliwościami. To zauroczenie efektami uzyskanymi dzięki wiatrakom i panelom słonecznym w znacznej części obserwuje się również w Polsce. Francuski projekt jest dla nas abstrakcyjny, gdyż w ogóle nie posiadamy elektrowni jądrowych, które są podstawą tamtejszego systemu energetycznego. Również zainteresowanie elektrowniami jądrowymi w Polsce daleko odbiega od zapałem wdrażanych energetycznych wiatraków i paneli słonecznych, które stanowią podstawę niemieckiej, a także brytyjskiej transformacji energetycznej. Niezależnie jednak od tego, który system jest atrakcyjniejszy, warto porównać wady i zalety obu, choćby tylko dla celów edukacyjnych.

Zagadkowe zamknięcie elektrowni jądrowych

Pod koniec XX wieku Niemcy należały do europejskich i światowych liderów pod względem liczby elektrowni jądrowych. Od początku XXI wieku nagle przestały popierać tego rodzaju energetykę i zaczęły krytykować jej stan bezpieczeństwa. Początkowo argumentacja opierała się na wydarzeniach z Czarnobyla na Ukrainie (26.04.1986). Wydarzenia w dalekiej Japonii związane z silnym trzęsieniem ziemi i falą tsunami, która uszkodziła elektrownię jądrową w Fukushima (11.03.2011) ostatecznie utwierdziły niemiecki rząd w decyzji o zamknięciu wszystkich dwunastu elektrowni jądrowych



(30 maja 2011). Stanowisko niemieckiego rządu, który powoływał się na wydarzenia w Fukushima, było co najmniej dziwne. Niemieckie elektrownie jądrowe są daleko od morza i tsunami im nie zagraża. Terytorium Niemiec jest postrzegane jako asejsmiczne. Decyzja niemieckiego rządu podjęta w dwa i pół miesiąca po wydarzeniach w Fukushima była błyskawiczna. Wszak nie zakończono jeszcze wszystkich czynności dotyczących katastrofy w samej Fukushima. Na dodatek niemiecki rząd nie mógł do tego czasu zdobyć wiarygodnych, kompetentnych i rzetelnych analiz. Wszystko wskazuje na to, że ta decyzja była już od dawna przygotowana. Wydarzenia w Fukushima stały się tylko dobrym pretekstem, do ukrycia prawdziwych powodów. Oficjalnie jednak dotąd jeszcze ich nie podano. Mapa rozmieszczenia siłowni energetycznych na terenie Niemiec nie pozostawia co do tego żadnych złudzeń. Zostały one rozmieszczone zarówno na południu, jak i na północy kraju mniej więcej po równo. Te na północy znajdują się w odległościach kilkunastu i kilkudziesięciu kilometrów od fatalnego potencjalnego wulkanu. Choć nikt się do tego nie przyznaje,

to jest wielce prawdopodobne, że informacje o nasilających się ilościowo wstrząsach sejsmicznych w rejonie Laacher See Volcano (LSV), wpłynęły na decyzję rządu. Ukrycie prawdziwych przyczyn zamknięcia do 2022 roku niemieckich elektrowni jądrowych trzeba wiązać z uprawianą już wtedy polityką „tylko bez paniki”.

Niemcy – importer energii elektrycznej

Niemieckie stowarzyszenie branży energetycznej BDEW informuje, że od czerwca 2019 roku ten kraj importował więcej energii elektrycznej niż eksportował, dzięki czemu stał się importem netto po raz pierwszy od lipca 2014 r. Wzrost importu wynika głównie z rosnących cen CO₂ w ramach Europejskiego Systemu Handlu Emisjami (ETS), który spowodował wzrost cen energii z węgla oraz wyłączenie elektrowni węglowych. W pierwszej połowie 2019 r. Niemcy odnotowały eksport energii netto na poziomie 21,1 mld kilowatogodzin (kWh), co oznacza spadek z 23,9 mld kWh w analogicznym okresie ubiegłego roku. Niemcy były eksporterem netto energii elektrycznej od prawie dwóch dekad. Wynosił on netto około

50 mld kWh w 2018 roku. Rosnący eksport był jednym z wielu powodów, dla którego nastąpił szybki rozwój odnawialnych źródeł energii, co nie zostało zsynchronizowane z jednoczesnym spadkiem wytwarzania energii z paliw kopalnych. Liczyła się coraz mniejsza emisja dwutlenku węgla. Po prostu uważano, że tak będzie zawsze, niezależnie od tego, czy odnawialne źródła energii zastąpią te wycofywane z użytku. Według kilku opracowań i studiów Niemcy będą musiały importować znaczne ilości zielonej energii, ponieważ w kraju jest ograniczona przestrzeń do wytwarzania energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych, a w innych regionach świata paliwa typu power-to-x mogą być produkowane znacznie taniej. Można zapytać, czy lepiej być eksporterem energii, czy jej importerem? Trwały import to rezygnacja z bezpieczeństwa energetycznego. Jest to sytuacja, która nas czeka w wypadku wprowadzenia niemieckiej wersji wytwarzania odnawialnych źródeł energii.

Francja – energetyka jądrowa

W przeciwieństwie do Niemiec, francuskie rozważania o przy-

szłości energetycznej kraju są spokojne i nie wzbudzają emocji. Dzieje się tak dlatego, że ten kraj już dawno dokonał odpowiedniego wyboru, a teraz spokojnie go realizuje. Oczywiście, Francja też stawia na odnawialne źródła energii i wraz z innymi dążyć będzie do ich całkowitej dominacji, która ma nastąpić w 2050 r. Na razie dalej rozwija swoją energetykę jądrową. Dzięki długoletniej polityce opartej na bezpieczeństwie energetycznym około 70 procent francuskiej energii elektrycznej nadal wytwarza się z energii jądrowej. Polityka Paryża polega na jej zmniejszeniu do 50 proc. do 2035 roku. Ellen Wald z Global Energy Center uważa, że w obliczu kryzysu energetycznego poparcie Francji dla budowy nowych elektrowni jądrowych jest „zachęcającym znakiem”. Zarzuciła ona również Merkel zbyt szybkie wycofanie się z energii jądrowej. *Niemiecka kanclerz, Angela Merkel, zobowiązała się do zamknięcia elektrowni jądrowych. W rezultacie Niemcy, które są największą gospodarką UE i kiedyś były eksporterem energii elektrycznej, stały się importerem. Elektrownie jądrowe są sposobem niezawodnego wytwarzania energii, zapewniają stabilną ener-*



► *gię elektryczną o każdej porze dnia, przez cały rok. Na początku tego miesiąca Francja obiecała zbudować więcej reaktorów jądrowych, aby osiągnąć neutralność emisyjną do 2050 r., co jest celem UE. Prezydent Emmanuel Macron uznał, że to pomoże krajowi osiągnąć niezależność energetyczną, ponieważ coraz bardziej zauważa się wpływ Putina na europejski rynek energii. W przemówieniu telewizyjnym Macron powiedział: *Aby zagwarantować niezależność energetyczną Francji, zagwarantować dostawy energii elektrycznej dla naszego kraju i osiągnąć nasze cele – w szczególności neutralność węglową w 2050 r. – po raz pierwszy od dziesięcioleci ożywił budowę reaktorów jądrowych w naszym kraju i będziemy kontynuować rozwój energetyki odnawialnej.**



Niemieckie protesty

Pomimo narodowego entuzjazmu dla odnawialnych źródeł energii pojawiają się Niemieckie protesty zarówno w sprawie ostatecznego zamknięcia elektrowni jądrowych, jak i kopalń węgla brunatnego. Grupa 25 czołowych zagranicznych i niemieckich ekologów, dziennikarzy i naukowców napisała w październiku list otwarty do niemieckiej opinii publicznej, aby znieść przepisy, które mają spowodować szyb-

kie wycofywanie elektrowni jądrowych. Argumentowali oni, że Niemcy nie spełnią swojego celu, jakim jest 65-procentowa redukcja emisji CO₂ do 2030 r. w porównaniu z poziomami z 1990 r. **Jak informuje krajowy portal górniczy nettg.pl (11.12.2021)** do protestów w Niemczech zachęca związek zawodowy Michael Kretschmer, premier Saksonii

(CDU). Sprzeciwia się on planom nowego rządu federalnego, polegającym na przyspieszeniu terminu dekarbonizacji z 2038 do 2030 r. Kretschmer skierował do członków Niemieckiego Stowarzyszenia Związków Zawodowych apel, aby „nie akceptowali potulnie” decyzji socjaldemokratów, Zielonych i FDP, bo jest to naruszenie zaufania, które

górnicy okazali wobec wypracowanego planu. Premier Saksonii był członkiem tzw. komisji węglowej, na której rekomendacjach w 2019 r. ustępujący rząd zdecydował o wycofaniu się z produkcji energii z węgla do 2038 r. Przekonuje on, że nie da się stworzyć tysięcy nowych miejsc pracy dla obecnych pracowników węgla do 2030 r.

Niemcy czy Francja?

Oba te kraje w jakiś sposób oddziałują na polską politykę energetyczną. Oczywiście wpływ Niemiec jest dominujący, gdyż proponują sposób łatwy, lekki i przyjemny, choć ryzykowny. Francuzi opowiadają się za drogą kosztowną, stabilną, trwałą oraz skuteczną, a to nie wygląda zachęcająco.

Grudzień

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ Człowiek dobrze wychowany nie uczyni nic, co przyniosłoby mu ujmę na honorze. Nie drwi z czyjeś śmierci. Nie obraża uczuć religijnych. Nie wyraża się wulgarnie, nie szerzy pornografii i nie obnosi się swymi skłonnościami seksualnymi. Nie parodiuje, pieśni i symboli patriotycznych. Tak postępuje człowiek honoru.

A jak zachowują się politycy opozycji? Po śmierci Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, powtarzali chamskie dowcipy o „kaczce po smoleńsku”, zrobili krzyż z puszek po piwie marki „Lech”. Pajac z durszlakiem na łbie myślał, że jest dowcipny, gdy parodiował mszę świętą, a był tylko żalony. To samo można mówić o kobietach niosących na bluznierczej procesji rysunki narządów płciowych. Jedyną treścią strajku kobiet były wyrzeczane wulgaryzmy, których normalny człowiek nie wypowiada. Opozycja występuje dziś pod hasłem „bób humus i włoszczyzna”, ośmieszającym polskie wezwanie „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Podobnie było z grafomańską przeróbką „Roty”, naszym drugim narodowym hymnem, drogim zwłaszcza dla organiza-

cji ludowych. Celebryci w telewizji wkładali narodową flagę w psią kupę, a teraz chcą usunąć w stolicy nazwę ronda Dmowskiego, który był polskim patriotą.

Ostatnio w kołach opozycji karierę zrobiła parodia pieśni upamiętniającej zbrodnie komunistów na Wybrzeżu w 1970 r. „Janek Wiśniewski padł”. To, że te zbrodnie są okazją do kpin, wiele wyjaśnia. Wiele też mówi refren „Jarek Kaczyński spał” – spał, gdy wybuchła wojna komunistycznych okupantów z narodem polskim. Nie spali jedynie ci, co w szeregach SB, ZOMO i innych ówczesnych służb aresztowali wyrwanymi ze snu ludźmi. Może wśród oprawców byli też autorzy lub ich rodziny parodiowanego tekstu?

W TVP ukazano taśmy z dwudziestolecia wprowadze-

nia stanu wojennego w Polsce z udziałem autorytetu moralnego opozycji i Wojciecha Jarużelskiego. Opozycja nazywa stan wojenny wydarzeniem kulturalnym.

Teraz chce poddać Polskę pod opiekę któremuś z mocarstw zachodnich, więc zajmuje się promocją homoseksualizmu, walczy z chrześcijaństwem i polską tradycją i chce zlikwidować Boże Narodzenie. W Warszawie na plakatkach z życzeniami widać łyżwiarzy ślizgających się po zamrzniętych ściekach, w Świdnicy władze ślą życzenia biegającym dzikom.

Przy okazji rocznic zbrodni w grudniu w latach 1970 i 1981, opozycja wystąpiła o przywrócenie funkcjonariuszom służb PRL zawyżonych emerytur. Argumentuje, że nie wszyscy pracownicy służb mundurowych w owym czasie

popelniali zbrodnie, np. urzędniczki w biurach. Nie wiemy jednak, dlaczego one powinny mieć wyższe emerytury niż inne urzędniczki. A gdyby ten postulat przeszedł, to ogromne emerytury dostaliby również ci, którzy zamordowali Pyjasa, Przemyska, księży, stoczniovców w 1970 roku, górników z kopalni „Wujek”. Mordercy księdza Jerzego Popiełuszki wyszli po paroletnich wyrokach na wolność. Zwykły człowiek dostałby za morderstwo z premedytacją 25 lat więzienia lub dożywocie w uczciwym procesie.

Media opozycyjne napisały, że była kanclerz Merkel spowodowała „przyspawanie Niemiec do Rosji”. No cóż, ona była komunistyczną działaczką w NRD. Pewnie miała „teczkę”, a w niej zapewne są „haki”, więc musiała zrobić to, co jej kazano. Ale wydaje się,

że nie tylko ona miała „teczkę z hakami”. Taki wniosek można wysnuć z zaangażowania się po stronie obcego mocarstwa przeciw Polsce. Oprócz antypolskiej propagandy, opozycja wysłała do agresora delegację, aby uzgodnić działania na wschodniej granicy. Tworzy też nieopodal „ośrodki humanitarnej pomocy” dla migrantów (włączył się w to warszawski KIK, znany z kontrowersyjnych działań). Mają one być oparciem dla tych migrantów, którym uda się nielegalnie i niepostrzeżenie przekroczyć granicę państwa. A co dalej? Czy zgodnie z życzeniem agresora pomoc w dalszej podróży?

To jest takie przestępstwo jak dezercja żołnierza, mającego kłopoty z prawem. Postąpił haniebnie, ale czy to jedyny taki przypadek?

Technik z duszą romantyka,

czyli zarys biografii Andrzeja Rozpłochowskiego



KRZYSZTOF
BRZEHCZYN

■ Zmarły 20 grudnia 2021 r. Andrzej Rozpłochowski – zaliczany przez PRL-owską propagandę do ekstremistów – był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci pierwszej Solidarności.

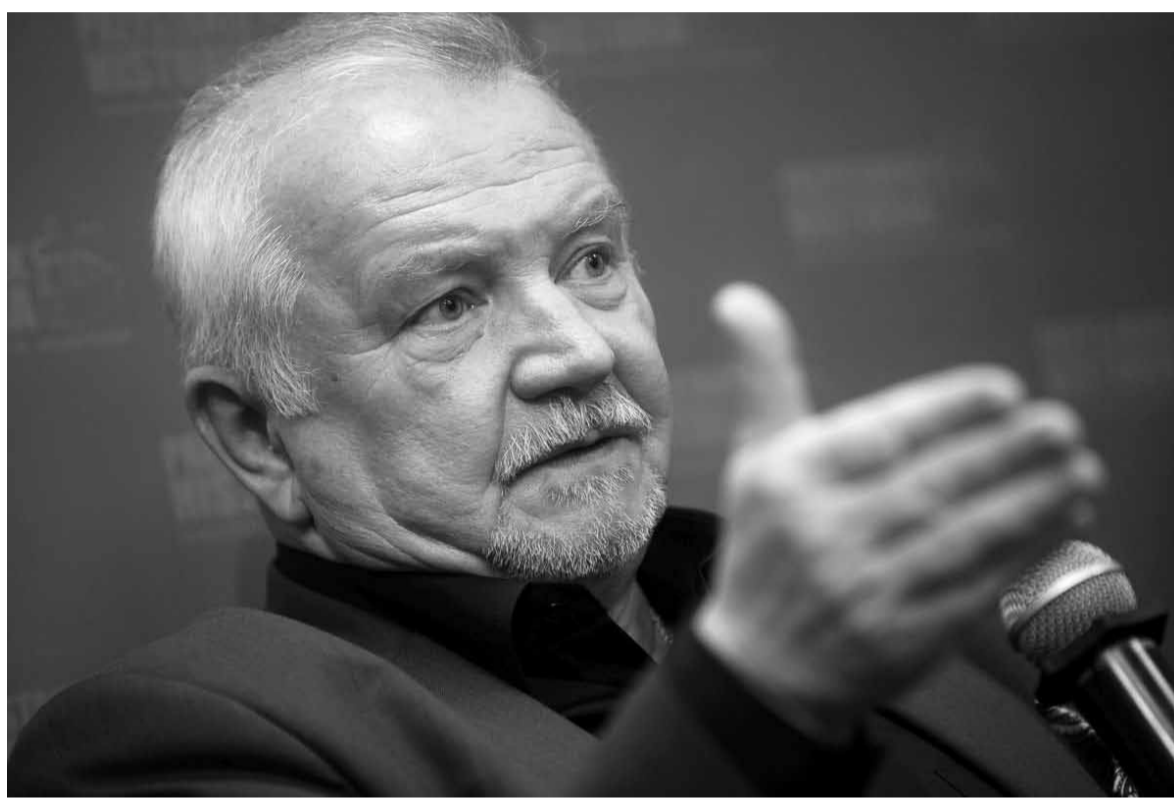
Po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany, a później jako jeden z tzw. Jedenastki: Andrzeja Gwiazdy, Seweryna Jaworskiego, Mariana Jurczyka, Adama Michnika, Karola Modzelewskiego, Jacka Kuronia, Grzegorza Palki, Zbigniewa Romaszewskiego, Jana Ruliewskiego i Henryka Wujca oskarżony o dążenie do obalenia siłą ustroju PRL.

Dorastanie

Andrzej Rozpłochowski urodził się 7 listopada 1950 r. w Gdańsku-Oliwie jako pierwszy z pięciorga dzieci (miał trzech braci i siostrę). Jego ojciec, Edward, w latach 1948-1952 pracował w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku, a po zwolnieniu został nauczycielem w szkole powszechnej; matka zajmowała się domem. Po wyprowadzeniu się z Gdańska rodzina Rozpłochowskich mieszkała w Warczu i Sobowidzu. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych jego rodzice się rozeszli, a około dziesięć lat później – już oficjalnie – rozwiedli. Andrzej wraz z bratem Zbigniewem mieszkali z ojcem w Inowrocławiu, zaś matka – z pozostałym rodzeństwem – na Pomorzu.

Andrzej już w wieku dwunastu lat zaczął pisać wiersze, a dwa lata później napisał opowiadanie romantyczne pt. „Pokuta”. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczył się w technikum mechanicznym, bo tak kazał mu ojciec. Jednak nie skończył tej szkoły, przeniósł się do Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących i został mechanikiem samochodowym. W latach 1968-1970 odbył zasadniczą służbę wojskową, a po powrocie do Inowrocławia pracował najpierw w PKS, a potem w zakładach PKP jako maszynista lokomotyw spalinowych. W listopadzie 1972 r. ożenił się z Marią Ostrowską. W 1976 r. urodził im się syn Jarosław.

Andrzej wspominał: *Mieszkaliśmy wspólnie z teściową i jej dwójkiem młodszych dzieci – pięcioro ludzi w jednoosobowym mieszkaniu z kuchnią urządzonym ze strychu* (A. Rozpłochowski, *Postawią ci szubienicę...*, Katowice 2011,



s. 37). Nic zatem dziwnego, że w 1977 r. – najpierw sam, a potem z rodziną przeniósł się do Katowic, gdzie znalazł pracę w budowanej Hucie Katowice – najważniejszej inwestycji okresu Gierka.

Strajk w Hucie Katowice

Jego życie zmienił strajk, który wybuchł 28 sierpnia 1980 r. w Hucie Katowice. Na czele Komitetu Strajkowego stanął Marek Fabry, lecz z powodu zbyt uległości wobec władz, przywództwo strajku przekazano Andrzejowi Rozpłochowskiemu. 11 września 1980 r. zostało podpisane tzw. porozumienie katowickie – obok gdańskiego, szczecińskiego i jastrzębskiego – czwarte z porozumień sierpniowo-wrześniowych. Gwarantowało ono zakładanie związków zawodowych we wszystkich zakładach pracy i jednostkach administracji państwowej na terenie całego kraju. Po podpisaniu porozumienia 15 września 1980 r. ukazał się pierwszy numer „Wolnego Związkowca”, w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, afiliowany najpierw przy Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność” w Katowicach, a później przy KZ NSZZ „Solidarność” Huty Katowice. „Wolny Związkowiec” był jednym z najbardziej radykalnych pism związkowych w kraju.

Rozpłochowski był pomysłodawcą wielu inicjatyw, które nie zawsze mieściły się w formule działalności związkowej, ale zyskiwały uznanie centralnych władz Solidarności. Pod jego wpływem katowicki MKZ:

- w listopadzie 1980 r. podjął uchwałę, aby nie rozmawiać z działaczami PZPR, lecz z przedstawicielami organów władzy państwowej;
- doprowadził do przekazania Ośrodka Doskonalenia Kadr PZPR na potrzeby Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji;
- domagał się przekazania na potrzeby służby zdrowia kompleksu budynków KW MO w Katowicach;
- obchodził regionalny Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, a sam Rozpłochowski proponował uczczenie rocznicy zbrodni katyńskiej biciem w dzwony kościelne oraz wstrzymaniem ruchu ulicznego;
- powołał Regionalną Bibliotekę Wydawnictw Niezależnych i zakładał sieć niezależnych bibliotek zakładowych;
- był pomysłodawcą wystawienia w lipcu 1981 r. w katowickim Spodku spektaklu „Tragedia romantyczna”,

będącej kompilacją III części „Dziadów” i „Kordiana”.

W marcu 1981 r. Rozpłochowski był jednym ze zwolenników ogłoszenia strajku generalnego. Na posiedzeniu Komisji Krajowej w trakcie dyskusji nad odwołaniem strajku generalnego miał wypowiedzieć słynne słowa: *Kiedy Solidarność uderzy pięścią w stół, kremłowskie kuranty zagrają Mazurka Dąbrowskiego*.

Na celowniku SB

W PRL-owskiej propagandzie przedstawiano Rozpłochowskiego jako ekstremistę. Inspirowana przez SB strategia oczerniania, w której wykorzystywano jego problemy małżeńskie i biografię ojca oraz upowszechniano oskarżenia o organizowanie libacji alkoholowych, orgii seksualnych i defraudację pieniędzy, przyniosła rezultaty. Podczas I Walnego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” Województwa Katowickiego był naturalnym faworytem do objęcia stanowiska przewodniczącego Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego – nowego regionu obejmującego obszar działania pięciu odrębnych MKZ-ów, lecz w trzeciej turze wyborów przegrał głosowanie z Leszkiem Waliszewskim.

Został wybrany delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów, który odbył się we wrześniu i październiku 1981 r. w Gdań-

sku, a tam wybrano na członka Komisji Krajowej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego aresztowano go na dworcu PKP w Katowicach. Był przetrzymywany w ośrodkach odosobnienia w Katowicach, Zabrze, Grodkowie i Uhercach. 22 grudnia 1982 r. internowanie zostało zastąpione aresztem tymczasowym, gdyż wraz z sześcioma członkami KK NSZZ „Solidarność” i czterema członkami KOR został oskarżony o „próbę obalenia siłą ustroju PRL” i przetrzymywany bez wyroku w areszcie śledczym Warszawa-Mokotów do 9 sierpnia 1984 r.

Po zwolnieniu na mocy amnestii politycznej zaangażował się w działalność Regionalnej Komisji Wykonawczej, a od 1985 r. działał w Polskiej Partii Niepodległościowej. W październiku 1986 r. został członkiem jawnej Tymczasowej Rady „Solidarność” w Regionie Śląsko-Dąbrowskim, lecz w 1988 r. z powodu choroby żony – po uzyskaniu zgody władz PRL i otrzymaniu paszportu – wyjechał z nią na leczenie do USA.

Na emigracji i po powrocie do kraju

W USA Rozpłochowski osiedlili się w kalifornijskim Sacramento. W Stanach Zjednoczonych Rozpłochowski handlował samochodami, zarabiał jako dostawca pizzy, strażnik w zakładzie psychiatrycznym, a także aktywnie działał w organizacjach polonijnych, publikując w „Horizontach”, „Gwieździe Polarnej” i „Nowym Dzienniku”. W 1993 r. otrzymał obywatelstwo USA, lecz kryzys 2008 r. zabrał mu całe oszczędności. W 2010 r. powrócił do Polski. Założył Porozumienie Katowickie 1980. Stowarzyszenie na Rzecz Pamięci, którego został prezesem. Działał w organizacjach kombatanckich i komentował bieżące wydarzenia polityczne.

Jest autorem wspomnień: „Postawią ci szubienicę...”, NSZZ Solidarność MKZ Katowice 1980-1981. Wspomnienia, t. 1-2 (Katowice 2011 i 2012) oraz „Jeden z jedenastu”. Wspomnienia z internowania i uwięzienia 1982-1984, wstęp i opracowanie Katarzyna Wilczok (Warszawa 2019).

Generowanie hysterii – podła broń nikczemnych



ARTUR
ADAMSKI

■ Żądni podboju, władzy lub grabieży często wykorzystują swoją pozycję polityczną i oręż propagandy do zaszczucia swych ofiar oszczerstwami niemającymi literalnie nic wspólnego z rzeczywistością.

Falszywe informacje, spreparowane dowody, nagłośniony obraźliwy wizerunek może prowadzić do hysterii na skalę międzynarodową. Bywa, że gigantyczna hucpa, przeprowadzona z aktywnym udziałem licznych agentów wpływu, światowych mediów, polityków pozyskanych dla podłej sprawy i środowisk opiniotwórczych doprowadza do zmian granic, a nawet likwidacji całych państw. Tak było w latach trzydziestych, gdy rzekome cierpienia Niemców sudeckich stały się tematem tak ważnym, że za zgodą brytyjskich i francuskich sojuszników najpierw dokonano terytorialnego okrojenia Czechosłowacji, a następnie wymazania jej z mapy Europy. To samo łądactwo zostało powtórzone dwadzieścia lat temu, kiedy wysłane z palca oszczerstwa na temat rzekomych zbrodni w Kosowie doprowadziły do haniebnych agresji sił NATO, a następnie rozbioru Serbii, której wydarto region stanowiący kolebkę jej państwowości.

Często zadawano Polsce straszliwe ciosy wyjątkowo hucpiarskimi histeriami. Czasem były one dziełem wrogów dążących do zawładnięcia terytorium naszego państwa. Innym razem działający w naszym kraju aparat propagandy służył celom sytuacji zamierzającej u nas panować. Warto pamiętać, że antypolskie gigantyczne historie nie zawsze kończyły się sukcesem agresorów. To, czy oni wygrają, zależy przede wszystkim od naszych zdolności opierania się tego typu atakom. Powinniśmy znać dzieje tego rodzaju agresji – wiedza o nich czyni nas odpornymi na furie antypolskich kalumnii, których na pewno będziemy jeszcze doświadczać. Historia ta składa się z naszych klęsk, powtarzających się, ilekroć ulegaliśmy naciskom oraz z sukcesów, jakie odnosiliśmy mając w du... żym poważaniu opinię choćby w całym świecie. Bo zawsze, gdy służyła ona wrogim naszej ojczyźnie celom, bez względu na jej rozmiary, zasługuje wyłącznie na splukanie wraz z innymi treściami trafiającymi do sedesu.

Tak jak w XX wieku Czechosłowację i Serbię, traktowano wiele razy Polskę. Wrogo wie Rzeczpospolitej w XVIII wieku zafundowali naszym przodkom pedagogikę wstydu o skali nie mniejszej od produkowa-



nej przez mentorów Ubekistanu. Wtedy też Polska miała być powodem do wstydu, wartością niewartą obrony, balastem, jakiego lepiej się pozbyć. W ów-

skie centrum podłogi. Skutkiem tego przekazu było m.in. to, że kiedy nasi ojcowie stawiali opór bolszewickiej nawale, pomoc Węgrów, garstki Kozaków, Ukra-

tą było postawienie na głowie wszystkich elementarnych zasad etyki. Pragnących państwa budowanego przez przyzwoitych nazwano nienawistni-



czesną antypolską historię włączyli się poprzednicy dzisiejszych celebrytów, noblistów czy pacynek zwanych autorytetami. Podły olbrzymi proceder się wtedy powiódł. Nie tylko uszczuplił szeregi obrońców ojczyzny, ale też naszpikował zdrajcami i zasiał zwątpienie. W efekcie polskie państwo przestało istnieć.

Te same zabiegi powtarzano sto lat temu, gdy ponosząc ogromne ofiary, z nadludzkim trudem wreszcie skutecznie wybijał się na niepodległość. Z lektury dużej części światowych mediów można było wtedy wywnioskować, że nasza ojczyzna to europej-

ków, Gruzinów czy kilkunastu amerykańskich pilotów stanowiła wyjątki potwierdzające regułę. Niewspółmiernie większa część świata była wtedy po stronie naszych wrogów. A zwyciężyliśmy wówczas przede wszystkim dlatego, że obojętne nam były opinie anglosaskich polityków i dziennikarzy, jak też portowców czy kolejarzy kilku krajów, konsekwentnie blokujących dostawy amunicji zakupionej dla broniącej nas przed zagładą polskiej armii.

W tzw. III RP przeżyliśmy wielką kampanię zorganizowaną przeciw projektom lustracji i dekomunizacji. Jej isto-

kami. Zbrodniarzom nadawano tytuły bohaterów i niewinnych ofiar. Trudno o coś równie zabójczego dla zbiorowości, jak stawianie na piedestale podłych i eliminowanie prawych. A z tym właśnie mieliśmy do czynienia – z nagradzaniem nikczemności, z potępianiem domagających się prawdy i kryteriów elementarnej etyki w życiu publicznym. Antylustracyjna furia była jednak tak potężna, że państwo, w którym żyjemy, formowano w efekcie jako był kaleki, moralnie wykołojony. To z tej przyczyny tzw. wychodzenie z komunizmu w dużej mierze było procederem wiel-

kiej grabieży. I to dlatego dla tak dużej części współczesnych Polaków niepodległość naszego państwa nie zalicza się dziś do wartości godnych obrony.

Sukcesy gigantycznych kampanii, które upowszechniając historię, doprowadziły do przejmowania władzy, do wielkich rabunków, zmian granic i panowania nad wybranymi terytoriami są zachętą nie tylko dla cynicznych sił politycznych, ale i dla kolosów biznesu. Aktualne jest dziś pytanie, kto będzie beneficjentem forsowanych w Unii Europejskiej programów mających rzekomo służyć obronie klimatu. Nawet ci naukowcy, którzy do idei tej podchodzą z największym entuzjazmem przyznają, że pełne wdrożenie programów kreślonych w Berlinie i Brukseli może przynieść obniżenie średniorocznej temperatury powietrza o jedynie ułamek stopnia Celsjusza. A suma poświęconych temu celowi kosztów może wynosić nawet trzysta bilionów euro. Oczywiście oznacza to radykalne obniżenie poziomu życia setek milionów ludzi i trwałą degradację przede wszystkim takich państw, jak Polska. Skutkiem więcej niż pewnym, musi więc być nowy ład kontynentu, podzielonego na jego część uprzywilejowaną oraz upośledzoną. Wielkiemu celowi politycznemu wielkiej klimatycznej hysterii towarzyszy też oczywisty cel biznesowy. Ktoś przecież będzie beneficjentem fortuny o skali setek bilionów. W pierwszej kolejności muszą być nimi udzielający kredytów na wydatki o nieznanym dotąd rozmiarach. Bo niby, skąd Polska i inne kraje miałyby brać tak niebotyczne góry pieniędzy, jeśli nie z kredytów?

Wyciągajmy wnioski z tych hysterii, jakie w przeszłości przeciw nam generowano. Ilekroć im ulegaliśmy, płaciliśmy straszliwą cenę. Ale potrafiliśmy też im nie ulec, nawet wtedy, gdy samotnie stawialiśmy czoła nawale bolszewików wspieranych przez polityków i skomunizowanych robotników połowy zachodniego świata. Polacy, pełni wiary w słuszność swej sprawy, nawet w takich warunkach potrafili samotnie i zwycięsko stoczyć jedną z bitew zaliczanych do decydujących o losie całego świata.

Pierwsze dni **stanu wojennego**



Atak na siedzibę Zarządu NSZZ Solidarność

MAREK PETRUSEWICZ

Pierwszy raz zjawili się w Zarządzie nocą, zaraz po godzinie 24. Interesowały ich przede wszystkim papiery i to papiery kompromitujące ich towarzyszy. I doskonale wiedzieli gdzie, w której szufladzie, na której półce z działu interwencji leży kilkanaście teczek z materiałami opisującymi niezgodne z prawem i amoralne postępowanie funkcjonariuszy SB i MO. To było dla nich najważniejsze, a że przy okazji zniszczyli też trochę wrogich socjalizmowi drzwi, szyb i mebli... Ta pierwsza wizyta nie była oczywiście ostatnia, choć aż dziw, że do tej pory nie zajęli całkowicie siedziby Zarządu.

Zbieram trochę rzeczy, żeby zwieźć je do samochodu i schodzić na podwórze. Tu panuje gorączkowy i ożywiony ruch. Napływające zewsząd wieści o brutalnym zatrzymaniu setek działaczy Związku i to bez żadnej podstawy prawnej, uzmysławiają wszystkim powagę sytuacji. To już naprawdę nie żarty, przed nami odsłaniała się cała groza stanu wojennego. Nie pozostawało nic innego, jak tylko uratować choć część społecznego mienia – maszyny do pisania, papier, magnetofony, urządzenia radiowe. Niestety, zdajemy sobie sprawę, że nie da się uratować dopiero co zamontowanych rollmayerów ani też nadesłanych w darze urządzeń poligraficznych, które spoczywają w dwu solidnych opakowaniach, o wartości przekraczającej 290 tys. dolarów USA. Nie da się uratować starej, wysłużonej drukarni, która dostarczała mieszkańcom naszego Regionu wiadomości w „Solidarności Dolnośląskiej” i w „Z Dnia na Dzień”. Już za kilka godzin zostanie całkowicie roztrzaskana przez zomowców. Na podwórku spotykam Ryśka z radia. Zapytałem, czy zdążył jakoś zabezpieczyć sprzęt radiowy. Odpowiedział, że to chyba nie jest konieczne, ponieważ już raz byli i radia nie ruszali.

– Daj spokój – mówię. To dopiero się zaczyna.

Uwierzył. Z miejsca ruszył biegiem do pomieszczeń radiowych. Andrzej, odpowiedzialny za papier, stara się ocalić niezniszczone ryzy papieru. Później stanie za to przed sądem.

Jest późne niedzielne popołudnie, na miasto powoli opada grudniowy wczesny zmierzch. Zapalają się pierwsze uliczne latarnie. Miasto funkcjonuje, jak gdyby nic się nie stało, jak gdyby była to zwykła niedziela. Na ulicach nie ma jeszcze opancerzonych skotów i czołgów. Nic właściwie, może poza dziwnym bezruchem, nie wskazuje na szok stanu wojennego. Na Mazowiecką znów dojeżdżamy bez



przeszkód. Tu, jak poprzednio, przed bramą stoją ludzie, jest ich nawet więcej niż przedtem. Przy bramie wjazdowej wciąż są młodzi ludzie dbający o porządek, choć, jak widzę, roboty mają niewiele. Zgromadzone na ulicy i przyległym placu tłumy nie pchają się do budynku, w spokoju słuchają płynących z kolumn głośnikowych, wciąż powtarzanych komunikatów, czekają też pewnie na nowe wiadomości albo może jakaś siła każe im być właśnie tu, gdzie mieści się Zarząd „Solidarności, związku, który stał się dla milionów czymś tak bardzo ważnym i bliskim.

Umawiam się z Danką, która chce wpaść do mieszkającej w pobliżu rodziny, że najdalej za 30 minut będzie czekała na dole, i ruszam do budynku.

Na podwórku ruch nie mniejszy niż przedtem. Natykam się na Romka H. z naszego prezydium. Jest zajęty jakimiś ważnymi sprawami. Wymieniamy kilka zdań i ruszam do swojego pokoju na górze. I znów jestem na długim korytarzu pierwszego piętra. I znów pod nogami chrzęści szkło. Korytarz sprawia jakieś nierealne wrażenie. Pootwierane na oścież drzwi oświetlonych, pustych pokoi, gdzieś jeszcze ktoś się krząta gorączkowo, ale z mijanych pomieszczeń wieje pustką. U mnie wszystko jest tak, jak przed paroma godzinami, siadam na biurku i bezwiednie zapalam papierosa. Wiem już, że nie uda mi się wywieźć maszyn drukarskich. Powinienem wynieść się stąd jak najszybciej, a jednak siedzę i palę papierosa, usprawiedliwiając się sam przed sobą, że muszę spokojnie poczekać na Dankę piętnaście, dwadzieścia minut. Ostatecznie powinienem też czekać na Andrze-

ja K. Minąłem się z nim w bramie, chciał ze mną pomówić. Powiedziałem, że będę u siebie.

Znów patrzę na otwarte na oścież drzwi biblioteki. Wchodzę do środka. Zwalone z półek na podłogę książki, nowe, niedawno przywiezione pozycje, tworzą pokaźny stos. Stały tu codziennie kolejki kupujących, a teraz... Jest w tym coś szczególnie przygnębiającego. Mam od dzieciństwa wpojony szacunek do książek i nigdy nie przypuszczałem, że będę oglądał kiedykolwiek podobny widok. Tyle było już w historii płonących stosów. Schylałem się, aby zebrać choć parę egzemplarzy i w końcu nie biorę nic.

Właśnie miałem wychodzić, kiedy niespodziewanie zjawili się Romek H.

– Marek, spójrz przez okno – jego głos był zupełnie opanowany, bez krzyku emocji.

– Po co u licha mam patrzeć? – mruknąłem, nie ruszając się z miejsca.

– Mówię ci, patrz – tym razem w głosie Romka zadrgała nuta zniecierpliwienia.

Ruszyłem ku oknu.

Jaskrawo oświetlony plac, a na nim tyraliera zomowców w pełnym rynsztunku, w hełmach, z tarczami z pleksi i potężnymi „bojowymi” pałami. W milczeniu popychali w głąb placu równie milczący tłum. Jak w transie rejestruję zablokowane kordonami wyloty Mazowieckiej, jakąś grupę biegnącą ku bramie i sznur samochodów, blokujący ulicę niemal na całej jej długości. To samochody zomowców, gaziki, wozy ruchu drogowego, samochody, z których kierowano akcją i kilka ciemnych suk więziennych rzucających ponury cień. Szybko ruszam do

drzwi. Trzeba ostrzec tych nielicznych, którzy jeszcze są w gmachu. Idąc, rzucam Romkowi H.:

– Zabieraj się stąd i to szybko. Wiesz, gdzie masz być rano – tu wymieniam w pośpiechu nazwę jednego z największych wrocławskich zakładów pracy – i już jestem za drzwiami. Nieomal zderzam się z Andrzejem K. Bez żadnych wyjaśnień rzucam mu:

– Szybko znikaj, pacyfikuj. Przez podwórze i na Oławkę. Powinieneś jeszcze zdążyć.

Andrzej wykazuje iście sprinterski refleks. Nawet nie słucha mnie do końca. Robi w tył zwrot i rusza pędem w kierunku schodów. W głębi korytarza mijają kilka biegnących osób. Na schodach słychać już łomot butów. Zawracam do pokoju. Na środku spokojnie stoi sobie Romek, właśnie odszedł od okna.

– Na co jeszcze czekasz?! – nieomal krzyczę, zdenerwowany jego widokiem.

– A po co mam związać, co mi mogą zrobić? – słyszę spokojną odpowiedź.

– Romek, czy ty naprawdę nie rozumiesz, co tu się dzieje? – staram się mówić

spokojnie – to już nie żarty, a ty będziesz potrzebny jutro. No, ruszaj i to migiem.

Wreszcie coś do niego dociera. Zrywa się i pędem rusza w głąb korytarza. Jeszcze przez chwilę słyszę oddalający się tupot; ciągle też słychać powtarzane komunikaty serwisu radiowego. Zostaję sam w pokoju, a chyba i w całym gmachu. Przez moment czuję jakąś pustkę, czuję ssanie w żołądku. Znam już to uczucie. Przed wieloma laty czułem się podobnie, kiedy pijany oficer służby bezpieczeństwa celował pistoletem w mój w brzuch z odległości metra. Jego palec niespokojnie drgał na cynglu, a ja stałem, zdawałoby się spokojnie, i tylko czułem, że coś ścisiska i kurczy moje wnętrzności.

Z dołu dolatuje głośny łomot. To ZOMO rozwała drewniane drzwi przy bramie wjazdowej, która była już zamknięta. I tu atakujący popełnili błąd, który w spowodował fiasko pacyfikacji i ułatwił kilkudziesięciu ludziom ucieczkę. Zamiast zażądać otwarcia bramy (portierka była na miejscu i, nie mając innego wyjścia, postłuchałaby) rzucili się na te drewniane drzwi i wyważyli je bez trudu. Tuż za nimi znajdował się magazyn z belami papieru. Budynek Zarządu był tak dokładnie spenetrowany przez esbeków, że rozkaz forsowania tych właśnie drzwi wydaje się zupełnie niezrozumiałą. W ciągu tych

kilku minut, które roste byczki z ZOMO straciły na sforsowanie przejścia i odwalenie bel papieru oraz zbyt późne zablokowanie biegnącej nad Oławką alei Słowackiego, pozwoliło kilkudziesięciu uciekającym wydość się z terenu objętego akcją. Zdążyli przedostać się przez niezbyt wysokie ogrodzenie podwórka, wmiszać się w tłum na moście Grunwaldzkim i obserwowac dalszy ciąg najazdu.

Później dowiedziałem się, że te Bogu ducha winne portierki, do obowiązków których należało jedynie pilnowanie wejścia i wydawanie kluczy, były represjonowane.

Tak więc liczne sukki odjadą spod Mazowieckiej prawie puste. Wywożą jedynie... ale o tym za chwilę.

Wsluchiwałem się w odległy łomot rozwalanych drzwi i wiedziałem, że dla mnie nie ma już ratunku. Wiedziałem, że kończy się coś bardzo ważnego i to kończy się brutalną przemocą wymierzoną przeciwko większości społeczeństwa. Zdawałem sobie sprawę, że za kilka minut będę siedział w jednej ze stojących suk i że nie mam żadnych szans na ucieczkę. Nagle na ulicy zapanowała cisza. Wyraźniej zabrzmiał głos lektora naszego radia: „Zachowajcie spokój, nie dajcie się sprowokować”. A po chwili rozległ się tupot dziesiątków butów na schodach wiodących na piętro, zaraz potem huk i łomot rozwalanych pomieszczeń. Tym razem pod łomy czy żelazne pręty, szło wszystko: drzwi, szafy, biurka, krzesła, nie mówiąc już o pozostawionych maszynach do pisania i telefonach. Pozostawanie tu w pokoju stało się w tej sytuacji zbyt niebezpieczne. Lepiej, żeby zobaczyli mnie na jasno oświetlonym korytarzu, niż żeby natknęli się na mnie przypadkowo. Trudno przewidzieć, jaka byłaby wtedy ich reakcja. Wychodzę na korytarz i staję jak wmurowany. Kilkadziesiąt metrów przede mną w głębi korytarza kłębi się zielona masa w jakimś szaleńczym zapale niszczenia.

A teraz muszę opowiedzieć o wydarzeniu, chyba jedynym w swoim rodzaju. Nie słyszałem, aby coś podobnego działo się w innych regionach Polski. Gdy dzielne ZOMO uporało się z papierową przeszkodą, do akcji wkroczyła grupa oddziału specjalnego. Byli to młodzi mężczyźni ubrani po cywilnemu, w dżinsach, kurtkach i marynarkach, osłaniających stalowe koszulki kuloodporne. Z gotowymi do strzału, wysoko uniesionymi wielostrzałowymi pistoletami „rakami”, skuleni atakowali ▶



▶ otwarte szeroko drzwi oświetlonych i pustych pokoi. Ale nie to było najbardziej dziwne i szokujące. Oni nie mieli oni twarzy! To nie było złudzenie. Całą głowę osłaniały im szerokie, spadające aż na ramiona brązowe kaptury, jedynie z wycięciami na oczy. Było w tym coś przerażającego – średniowieczne kaptury katów i supernowoczesna, krótka broń.

Przedem mną szalała zgraja bezmyślnych wandal. To, co wyczyniali, przechodziło wszelkie granice. A przecież byli powołani do strzeżenia prawa i ochrony społecznego mienia. Pobierali wysokie pensje z pieniędzy wypracowanych przez robotników. Teraz zamiast zabezpieczać mienie, demolowali je w sposób urągający wszelkim cywilizowanym zwyczajom. Tak nie mogli się zachowywać normalni ludzie. Skamieniałe, bez wyrazu twarze i półprzymknięte oczy wskazywały, że przed akcją nakarmiono ich nie tylko słowami. Czyż inaczej do byłoby pomyślenia takie postępowanie obrońców prawa?

Napastnicy są coraz bliżej. Zbliżają się do drzwi pokoju, w którym mieszczą się nowe, przed paru tygodniami zainstalowane teleksy – duma i oczko w głowie Janusza B. Za chwilę słyhać już stamtąd krzyk, trzaski i huk rozbijanych urządzeń. Tymczasem zakapturzeni są już kilkanaście metrów przede mną. Wciąż skuleni, z uniesionymi „rakami” wskazują do pustych pokoi. W tym całym koszmarnym śnie nadal spokojnie rozbrzmiewał głos lektora z naszego radia. Będzie podawał komunikaty jeszcze przez chwilę, aż do momentu, gdy zomowska pała rozwali jego aparaturę. Głos urwie się w połowie zdania, a nasze Radio Solidarność na długie miesiące będzie musiało zamilknąć.

Mijały sekundy i minuty. Wiedziałem, że w końcu mnie zauważą. Dlaczego jeszcze do tej pory nie przerwali mi spokojnego palenia papierosa? Czyżbym wydawał się im jedynym z nich, który wysforował się do przodu? A co by się stało, błysnęła mi myśl, gdybym tak ruszył spokojnie w stronę klatki schodowej i wszedł na górę? Mogłbym po drodze rzucić możliwość parę dobitnych rozkazów, może wzięliby mnie za jakiegoś swego dowódcę? Wystarczyło znaleźć się na drugim lub trzecim piętrze. Tam znajdowały się pomieszczenia branżowych związków zawodowych, a właściwie nie związków, ale szczytków, które po nich zostały. Jak się okazało, tam ani milicja, ani ZOMO, ani zakapturzeni w ogóle nie zaglądali. Ten pomysł z wejściem na górę miał więc realne szanse powodzenia, tylko że pomyślałem o tym zbyt późno. Trzeba było to zrobić, gdy ZOMO rozwalało drzwi na dole. Teraz to już nieważne. Jeden z atakujących kapturów zatrzymuje się na środku korytarza. Ręka z uniesioną do góry bronią kieruje się w moją stronę.



– Co pan tu robi? – słyszę jego schrypnięty głos, jest wyraźnie zaskoczony.

– Patrzę na to, co robicie – mój głos jest zupełnie spokojny, pewny siebie.

– Brać go! – Rzucił zomowcom rozkaz spod kaptura opanowany już napastnik. Jego ręka z pistoletem wędruje w dół, a przy mnie jest już dwu rosyłych, wyższych nieomal o głowę, zielonych. Pchnięcie i mocny chwyt z dwóch stron za ręce i bez słowa ruszamy.

Niewiele zapamiętałem z korytarza, ale za to schody utrwaliły mi się w pamięci na dobre i bardzo dotkliwie. Były to boczne, wąskie schody wychodzące na podwórze. Na nich w ciasnym dwuszeregu stali rośli zomowcy z bojowymi pałami w rękach, a więc „ścieżka zdrowia”. Wtedy jeszcze określenie to nie było tak powszechnie znane, ale ja wiedziałem i już czułem, co mnie czeka. Pomyślałem, że nie ma co się zastanawiać, obawa, strach, wahanie mogło tylko pogorszyć mą sytuację, dla nich to dodatkowy pretekst i podnieta. Ruszam. Pierwszy stopień. Drugi – i pierwsze uderzenie po barkach, koniec pały zgina się i sprężynująco wali mnie w zęby. Jeden ząb stracę zaraz, dwa przednie pękają. Następny cios pali ogniem w łopatkę. Nie wiem, jak zdobywam się na spokojne, przyciszone słowa bez żadnej emocji:

– Po co to wszystko? I tak wam nie ucieknę – mówię, schodząc jak mogę najszybciej. Czuję jeszcze jedno bolesne uderzenie i dalej już ciosy nie padają.

Schodzę wyprostowany. Zielony szpaler ZOMO gotowy w każdej chwili do bicia. Wystarczy przyspieszyć krok, ugiąć się, okazać strach, a ciosy znów się posypią. Ale na razie jest spokój. Jeszcze nie czuję bólu rozbitych warg. Jeden z trzymających mnie zomowców syczy mi do ucha:

– Tak? Mamy was nie bić? A wy chcieliście nas wieszać.

Niesłychane! On naprawdę wierzy w jakieś samosądy i egzekucje. Jest przekonany, że „Solidarność” to wszystko zaplanowała. Jakie spustoszenie pozostawiło w nich pranie mózgow, jeżeli przyjęli te brednie za oczywistą prawdę. Rozmawiałem kiedyś z młodym mężczyzną, który w 1976 roku odbywał służbę wojskową, po kilkakrotnym zresztą odroczeniu, a więc będąc już w pełni dorosłym. W czasie zająć w Radomiu i Ursusie byli w pełnym pogotowiu bojowym. Spali nawet w mundurach, z hełmami przy łóżkach i byli przekonani, że jeżeli zostaną użyci do tłumienia rozruchów, stanie się to w słusznej sprawie. Zdołano ich w tym czasie tak ogłupić, że ten skądinąd inteligentny mężczyzna też dał sobie wmówić, że to praw-

da, że tam rozrabiają nie żądni robotnicy, a meły społeczne i wrogowie naszej Ojczyzny i że on w razie czego będzie spełniać swój zaszczytny obowiązek. To było wtedy, gdy na pranie umysłów nie było dużo czasu, ale teraz aż szesnaście miesięcy. To wystarczy, żeby wyjałowić mózg i wmówić każdą, nawet najbardziej nieprawdopodobną, rzecz. Dokonano tego w wojsku. Nie na darmo przedłużono służbę o parę miesięcy rocznikowi, który znalazł się w wojsku jeszcze przed Sierpniem. Nie udałoby się tak wyszkolić nowego rocznika, do którego powołano by ludzi, którzy sami uczestniczyli w sierpniowych przemianach i którzy mieli już niezakłamaną obraz rzeczywistości.

Wychodzimy na ulicę. Za mną pozostał gmach, w którym huczał jak na klepisku, gdzie cepami oddziela się ziarno od słomy. Przed chwilą mijałem pomieszczenia naszej drukarni. Kilkunastu zomowców rozwalało ją na części, a w tym niszczycielskim działaniu było coś z obłędu, coś z koszmarnego snu. Budynek huczał od niezmordowanego zadawanych ciosów. Przed budynkiem zomowcy przekazali mnie mundurowemu milicjantowi. Zachowywał się całkiem przyzwyczajenie. Bez żadnego szarpania, łapania za ręce, nie dotykając mnie nawet, ruszył ze słowami:

– Ostrożnie, jezdnia jest śliska.

Idziemy do zaparkowanych samochodów. Przed odchylonymi oknami wychylają się ciekawscy. Nie zwracam na nich uwagi. Patrzę w prawo. Tam w odległości kilkudziesięciu metrów, potrójny kordon ZOMO oddziela ulicę, miejsce akcji, od niespodziewanie dużego tłumu. Ludzie stoją u wylotu ulicy, na moście Grunwaldzkim. Skąd raptem wzięło się tu kilkaset osób, w ten pierwszy wojenny wieczór? Tłum jest wzburzony, nie wie, co się dzieje w gmachu, ale wykrzykuje coraz bardziej dosadne określenia napastników. Nikt nie atakuje zomowców – ludzie w pełni zastosowali się do apeli o rozważę i spokój – ale nic nie może powstrzymać okrzyków. Wtedy właśnie tu po raz pierwszy padną słowa, którymi już wkrótce będzie rozbrzmiewać cała Polska: „gestapo!”, „bandyci!”.

Teraz, kiedy piszę te słowa, nasuwają mi się dwie refleksje. Parę miesięcy później, w biuletynie Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu „Informacje i Opinie” z 24.06.1982 r. ukaże się obszernie sprawozdanie z kontroli w Zarządzie Regionu Dolny Śląsk NSZZ Solidarność. Obok fałszywych i tendencyjnych wywodów o złej, powodującej duże straty, działalności gospodarczej Związku, nie będzie ani słowa – podkreślam ani słowa – o milionowych stratach poniesionych przez związkowców Dolnego Śląska w wyniku napadów służb bezpieczeństwa i ZOMO na siedzibę Związku. Jeszcze lepszy kwiatek zaserwuje „Słowo Polskie”, w której anonimowy autor w obszernym reportażu będzie udowodniał, że to tłum, że zwykli ludzie zdemolowali i zniszczyli pomieszczenia przy Mazowieckiej.

(oprac. red.)

Marek Petruszewicz – pierwszy polski rekordzista świata w pływaniu na 100 m stylem klasycznym. Pierwszy rekord świata ustanowił w dniu 18 października 1953 wynikiem 1:10.9 min., następny rekord na tym samym dystansie pobił 23 maja 1954 wynikiem 1:09.8 min. na basenie nr 1 Miejskich Zakładów Kąpielowych we Wrocławiu. Pierwszy Polak, który wywalczył srebrny medal na Mistrzostwach Europy w Turynie w 1954 roku.

Po zakończeniu kariery, na skutek choroby Buergera przeszedł amputację prawej nogi. We wrześniu 1980 wstąpił do NSZZ Solidarność. Z ramienia Wojewódzkiej Federacji Sportu został członkiem Zarządu Regionu Dolnośląskiej Solidarności. Należał do najbardziej bezkompromisowego skrzydła Solidarności, blisko współpracował z Kornelem Morawieckim. 13 grudnia 1981 został pobity przez oddział ZOMO. Dwa tygodnie spędził we wrocławskim więzieniu, w nieogrzewanej celi, co przyczyniło się do dalszego rozwoju choroby. Po dwóch latach stracił drugą nogę, a w 1986 doznał prawostronnego wylewu. Umarł 3 października 1992 r.

W 1990 zostały zorganizowane we Wrocławiu pierwsze zawody pływackie Puchar Marka Petruszewicza, które w 1992 przerodziły się w jego Memoriał. Pomysłodawcą zawodów był Witold Wasilewski. Od 1992 współorganizatorem został Grzegorz Widanka i klub MKS Juvenia Wrocław.

ZUZANNA MADURSKA



Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Zuzanna Madurska śmiało wkracza na ziemię poetycką, pełną pułapek, ale i znakomitych twórców, i stara się znaleźć dla siebie właściwe miejsce. Nie jest to takie proste. Pustych miejsc za wiele nie ma, ale kiedy się bardzo chce, zawsze można wypatrzeć jakiś jaśniejszy kącik. Właśnie takiego kącika Zuzanna szuka. I powoli odnajduje. Ważne, by pojawiało się w jej wierszach coraz więcej oryginalnych znaków twórczej ekspresji. By coraz bardziej wyrażała swoje własne problemy, radości i niepokoje. Czekają na nią jeszcze spotkanie z Metaforą, najważniejszym składnikiem poezji, który daje liryce światło. Do tej pory oszczędnie gospodaruje tą siłą literackiej wyobraźni, ale kiedy się zorientuje, że poprzez metaforę poszerza i pogłębia granice sztuki, znacznie budować nowe, unikalne obrazy. Ma w sobie duży potencjał i jeśli mądrze z niego skorzysta, rozwinie się wszechstronnie i błysnie czystym, krystalicznym talentem. Tego życzę. (St. S.)

CHCĘ TWORZYĆ DLA LUDZI

■ (Z laureatką II nagrody w konkursie literackim „Obywatelskiej” rozmawia Stanisław Srokowski)

Jak się rozwijały twoje zainteresowania literackie? Kiedy i w jakich okolicznościach powstawały pierwsze zapisane strofy?

Swój pierwszy wierszyk napisałam w wieku 5 lat. Był to prezent dla moich rodziców. Przez całe przedszkole pisałam czterowersowe rymowanki, a w szkole podstawowej przeradzało się to w coraz poważniejsze utwory – i tak zostało już do dzisiaj.

Czym jest dla Ciebie pisanie, literatura, poezja?

Poezja to moja największa pasja. Każdego dnia czytam utwory rozmaitych poetów, myślę o nich, a także planuję swoje własne teksty. Nie wyobrażam sobie dnia bez podejmowania refleksji na tematy około poetyckie. Powiedziałabym więc, że to moje życie.

Jakich twórców lubisz, cenisz, dlaczego?

Jest wielu twórców, których cenię, jednak moje serce, niezmiennie i od lat, należy do Wisławy Szymborskiej i Tadeusza Różewicza. Pracowałam z nimi chyba najdłużej, jeśli chodzi o moje poetyckie analizy i rozważania, na ich poezji uczyłam się „z głębiac”, dotykać kontekstów, umiejscawiać teksty w szerszych warstwach



i nawiązaniach. Czuję, że są ze mną od początku i do końca też ze mną pozostaną. A poza tym, to po prostu wybitni poeci – długo by tu mówić.

Jak reaguje na Twoją twórczość otoczenie, rodzina, środowisko?

Moi najbliżsi bardzo wspierają mnie w poetyckiej drodze. Co więcej, chcą mnie słuchać, sami pytają, proszą, abym opowiadała. Czuję ich zainteresowanie, co dodaje mi ogromnej siły i wiary w to, co robię. Dalsze otoczenie też reaguje wspaniale – często dostaję wiadomości pełne miłych słów czy pozytywne komentarze na moich poetyckich mediach. Mam nadzieję, że takie nastawienie będzie utrzymywać się do końca mojej poetyckiej drogi – w końcu chcę tworzyć dla ludzi.

Czym się obecnie zajmujesz? Uczysz się w szkole, studiujesz, pracujesz?

Obecnie jestem uczennicą klasy maturalnej w XIV Liceum Ogólnokształcącym im. Polonii Belgijskiej w Wrocławiu. Planuję w październiku rozpocząć studia – filologię polską – na Uniwersytecie Wrocławskim.

Wiosna

niedawno porzuciłam spokojny chód
do domu wracam jakby tańcząc
niby zagarniam ramionami motyle skrzydła
nie przejmuję się tym że gubię takt
skąd maki wetknięte za ucho
dlaczego usta czerwienieją i bardziej uniesione
a kosmyki z warkocza uciekają niesforne

bezsłownie
wszyscy poznali tajemnicę
uśmiechają się pobłażliwie widząc jak
różowieją policzki

jedni z utęsknieniem wracają do niewyraźnego zawstydzenia
przed ciekawskim wzrokiem sąsiadów
inni krzywią się na samo wspomnienie
mówią że to jak wichura która musi przeminąć
aby wszystko powróciło do status quo
dlatego studzą mnie przysnycem zimnych rad
dekalogiem nie-łudzenia-się-że-to-trwa-wiecznie

a ja z jakby na stałe wsiąkniętym pod skórę rumieńcem
biegam między kroplami przykazań
i spijam je pozwalając wnikać głęboko
by na przekór
wewnętrznie
rozkwitnąć

Pani w ogniu

w naszych sercach rodzisz się i na naszych oczach
upadasz
iglica choć wzmocniona wiernych śpiewem
wali się
roztrzaskuje

dlaczego już gorliwie nie bronisz swych dzieci?
czy czas zbyt mocno cię doświadczył?
a może własny syn wysłał ku tobie płomień?

matko boża módl się

tyle razy już zbadałaś naszą siłę
każdego dnia strześliśmy twego sacrum

pytali kiedyś kto ciemność twą ogarnął
a kto teraz z ziemią
ją zrównuje?

teraz i w godzinę śmierci

upaść na nasze kręgi nie mogą
długowieczne filary

Podróźni

cudem przetrwały wszystkie światowe rzezie
z roku na rok coraz bardziej wędrowne
brutalnie wysiedlane z własnych domów
nimfy
boginie niższego rzędu

niejednokrotnie miały problem z przejściem granicznym
brudne twarze niepodobne do wizerunku
piękności
pokolenia z krążącą w żyłach krwią boga olimpu

boją się przyznać do swojej słabości
ukrywają ją tłumacząc że z heraklitowej pasji
płyną
lecz naprawdę są bezdomne
przesiadują na dworcach
tam jest ciepło

pomiędzy peronami siedzą zamiejscowi
ich oczy wpatrzone w szyny kolejowe
na każdej następnej twarzy
lśnią tą samą łąką ułudy

Dzicy

(Z cyklu *Korespondencje*)

choćbyśmy bardzo się starali
nie da się uniknąć procesu
odchodzenia od stada
szaleńczego traktowania i powolnej przemiany
w zagrożone osobniki

mimo wielkich chęci
stojąc w sklepowej kolejce
z kilkoma saszetkami
błyskawicznej kawy
budujemy wokół siebie
fragment po fragmencie
przezroczystą barierę

bywają chwile kiedy
wszyscy jesteśmy ludożercami
czekającymi na dzień
gdy bańka pęknie
i znowu będziemy się bać
wilczego instynktu

Granica

trudny jest synkretyzm gdy jednocześnie
chcę
i nie chcę
spod półprzymkniętych powiek widzę
dłoń na biodrze o świecie
przerzucam strony
fascynacja cyklicznie przerywana świadomością
opustoszenia jednoosobowego łóżka
pluszowy królik teczka z rysunkami
zakurzone

granica dwóch faz
załamane światło trafia w sedno
rozbieganych źrenic
prawo fizyki którego istnienie wypieram
próbuję dojrzeć przebić skorupę skończyć naiwną grę w zielono

mamo proszę powiedz mi czy naprawdę muszę odejść



► w akcie rozpaczy mierzę wszystkie kąty które mówisz
będą zawsze moje

Astronomia

nie wiedziałam że tak bliskie mogą być mi ciała niebieskie
a szczególnie jedno
lekko skacze po moich włosach
płynie po ciebie
usta szyja dłonie plecy łydki
drobnymi muśnięciami rozgrzewa skórę
i serce
jego promienie otulają mnie ciasno
zaglądają w oczy tak dogłębnie
aż się mrużę i ocieram łzy przy zewnętrznym kąciku
gdy patrzę na nie gubię słowa
(efekt przegrzania lub zachwyty wspaniałością)
i powtarzam tylko dwa jakbym nie znała więcej
zmieniając ton tworzę z nich podstawę języka
jak można być tak blisko i się nie sparzyć

kocham przeżywać wschody słońca
potrzebuję dni bez zachodów
i absolutnie
ani jednej nocy

Ecce ego

wybrałam opcję jedną z wielu
choć czasem odczuwam bezwiedność tej decyzji
działam nie tylko dla siebie
obnażam się choć boję się Waszej reakcji
odcisnąć moją twarz w złocie i zieleni
lub wyklniecie na istnienie w vacuum

stoję gotowa na Wasz dotyk
wędrujący bez chwili zawahania
na wymijające spojrzenia
bieg w którym nigdy mnie nie było

składam Wam żywą ofertę
skłonna do wszystkich poświęceń
z każdym słowem coraz bardziej naga

rozpinam rząd guzików najcieńszej z koszul

Do Euterpe

dotknę cię niby przypadkiem
jakbym nie wiedziała że przechodzisz obok
szturchnę twoje nagie ramię
żebyś zwróciła na mnie uwagę
spraw bym poczuła się winna zakłócenia boskiego orszaku
chcę ci się narazić
stanąć na twojej drodze
przeszyć na wylot kamienne oblicze
iść za tobą
obok ciebie
chcę poznać długość twojego kroku
szybkość oddechu
zobaczyć jak błyszczy suknia gdy kończy się dzień
prowadzić cię moją drogą
na szczyt młodszej siostry Olimpu
zagrać melodię na twym aulosie
i widzieć jak tańczysz
w jej rytm

Bezprawie na oczach świata



ALBERT
ŁYJAK

■ Każdy człowiek potrzebuje pewnej naturalnej wspólnoty, aby żyć i móc się rozwijać. Jeśli nazwiemy tę wspólnotę narodem, to stwierdzimy, że ów naród, który charakteryzuje się trwałością, duchowością, tradycją, potrzebuje własnego państwa.



Narodowe tendencje do odrębności równoważy chrześcijaństwo, przypominając, że każdy naród jest częścią rodziny ludzkiej. Uniwersalizm chrześcijański jest sprzeczny z ideologią globalizmu, kosmopolityzmu czy internacjonalizmu, dla których państwo narodowe zawsze jest przeszkodą i przeżytkiem.

Unia Europejska miała budować Europę Ojczyzn. Miała być zbiorem suwerennych państw, szanującą ich tożsamość i odrębność. Rzeczywistość okazała się inna. Wspólnota Europejska zmierza do tworzenia Europy bez Ojczyzn, do homogenizacji społeczeństw. Wydziedzicza się tu narody i deformuje się ich pamięć historyczną.

Bez własnej wizji historii jesteśmy skazani na wykorzenie i klęskę. Żaden naród nie może istnieć bez patriotyzmu. Duma z własnej przeszłości i szacunek dla bohaterów to podstawa naszej tożsamości, bez której nie ma szans na prowadzenie suwerennej polityki. Federalistom chodzi o szybką asymilację kultur, o powszechny konformizm i wymazywanie pamięci historycznej narodów.

Wykorzystuje się też ekonomiczne mechanizmy. Kapitał obcy ma zdolność do szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Potencjalni inwestorzy szukają stref gospodarczych, które charakteryzują się tanią siłą roboczą oraz niskimi podatkami. Ide-

ologia liberalizmu, pełna swobody i egoizmu, tworzy Nowego Człowieka – bezpaństwowca, łatwo sterowalnego konsumenta. Międzynarodowe koncerty są świetnie zorganizowane i silniejsze od wielu państw narodowych. Silniejsze dochodami, kapitałem i możliwościami wpływania na polityczne decyzje. Ich wpływy mogą zdestabilizować, dla swoich ukrytych celów, nie tylko państwa, ale też całe regiony. A narzucone międzynarodowe umowy skolonizować poszczególne kraje.

Do tego instytucje stojące ponad państwami, takie jak Europejski Trybunał Sprawiedliwości czy Komisja Europejska, ale też Międzynarodowy Fundusz Wa-

lutowy i Światowa Organizacja Handlu, mogą w decydującym stopniu wpływać na rozwój państw, życie społeczeństwa czy wpajać własne wartości. Szandarowym przykładem jest bezprawne łamanie prawa w świetle jupiterów przez Komisję Europejską, która wstrzymuje wypłatę środków z polskiego Krajowego Planu Odbudowy m.in. ze względu na kwestionowanie przez rząd w Warszawie prymatu prawa UE nad polską konstytucją. Ten spór powinien mieć jednoznaczną wykładnię, ponieważ kwestia pierwszeństwa prawa wspólnotowego czy konstytucji, była omawiana w Niemczech od lat 70. Konsekwentnie niemiecki Trybunał nie zgadza się

na to, żeby prawo wspólnotowe było ważniejsze. Podobnie jest we Francji, gdzie takie orzeczenie zapadło we francuskiej Radzie Stanu w kwietniu tego roku, podobnie w Czechach, gdzie był taki wyrok, identycznie jest w Rumunii...

Dlatego Polska powinna mieć własną drogę rozwoju. Drogę odpowiadającą jej długofalowym interesom i wyrastającą z jej tradycji, warunków i kultury. Taki dynamiczny i solidarny rozwój, jak również naszą suwerenność, może zapewnić obecny rząd, bo obecna totalna opozycja nie reprezentuje naszych polskich interesów.

**NOWY ROK
2022**



Wschód powoli się czerwieni
Świat się pewnie troszkę zmieni
Nowy Rok z wschodu przychodzi
Troszkę mrozi troszkę chłodzi

Wschód ma owszem też wartości
Różnych było wszak zaszciości
Może lepiej się zadzieje
Nowe zawsze są nadzieje

A tu u nas wciąż jest w modzie
Marzyć ciągle o zachodzie
O iluzjach i marzeniach
Nierealnych do spełnienia

Aby świat był znów wspaniały
By ustały też podziały
Byśmy byli znów narodem
Jak za Piasta polskim rodem

Zachód owszem ma zalety
I problemy ma niestety
Są napięcia polemiki
I tragiczne też wyniki

Przepychanek kombinacje
Komercyjne ważnych racje
I układy układziki
Polityczne różne kliki

Nowy Roczek – są nadzieje
Wiele rzeczy wciąż się dzieje
Możliwości perspektywy
Sukces zawsze jest możliwy

Aby słońko wciąż świeciło
I radośnie by wciąż było
I by wszyscy się wspierali
Wielcy duzi oraz mali

Są i biedni i bogaci
Ktoś zyskuje a ktoś traci
Są pałace i bezdomni
Obłudnicy oraz skromni

Dzisiaj świat jest całkiem nowy
Nie jak kiedyś bezklasowy
Inne mamy teraz szkoły
Puste teraz są kościoły

Każdy dzisiaj się lansuje
Swe walory prezentuje
Przy braku przyzwoitości
Ludzie idą wciąż w skrajności

I jak bywa to też w modzie
Jest pluralizm na zachodzie
Jakoś to wszystko pasuje
Wciąż się łatwo obiecuje

Wkrótce też na Bliskim Wschodzie
Będzie tak jak na Zachodzie
Pokój dobro demokracja
Taka NATO to jest racja

I z Chinami dobrze mamy
Towarami się wspieramy
I nie będzie więc zaś braku
W drodze na Jedwabnym szlaku

Każdy mądry kalkuluje
Tylko zgoda wciąż buduje
I że pokój wkrótce będzie
I tu u nas oraz wszędzie

POSTSCRIPTUM

Cieszymy się więc realnością
Dniem dzisiejszym i przyszłością
Będzie dobrze znakomicie
Póki radość póki życie....

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Odszedł Henryk Żelaśkiewicz

ARTUR
ADAMSKI



W dobrych ludziach budził sympatię, a w złych agresję. To, że bardzo go lubił Kornel Morawiecki, znany przecież z nadzwyczaj braterskiego stosunku do bliźnich, nie było niczym szczególnym. Przewodniczący Solidarności Walczącej cenił jednak oryginalność i wyróżnianie się z tłumu. Te cechy jednak szczególnie irytowały funkcjonariuszy ZOMO. Takich jak Heniek pałowali za sam wygląd – trudno ich było przeoczyć, więc w czasie kolejnej demonstracji stawali się celem „polowania”. Bo „jeśli ostatnio tak oberwał, a znowu przyszedł, to trzeba mu przyłożyć jeszcze bardziej”.

Należał do tych, o których się mówi, że chodzą swoimi ścieżkami. W jego przypadku te ścieżki często i ściśle zbiegały się ze szlakami walczących o niepodległość. Nie było w tym nic dziwnego – był synem żołnierza Armii Krajowej Obwodu Świętokrzyskiego.

Urodził się w 1955 roku we Wrocławiu, od najmłodszych lat sporo czytał, wykazywał naprawdę niemały talent artystyczny, marzył o studiowaniu na wydziale malarstwa. W 1968 wstrząsnął nim widok wojskowych kolumn wyruszających do stłumienia wolności w Czechosłowacji. Kiedy był nastolatkiem, zainteresował go ruch hipisów. Oczywiście w realiach PRL-u ten ruch był on czymś zupełnie innym od buntu rozpieszczonej luksu-



sem młodzieży Zachodu, wykolejanej obfitością konsumpcji i brakiem prawdziwych problemów. W Polsce skupiał przeciwników totalitaryzmu, z niego rekrutowała się spora część działaczy antykomunistycznej opozycji. Pierwsze swoje ulotki Heniek powielał drukarką-zabawką, umożliwiającą odbijanie krótkich haseł. Karteczki przypominające o agresji sowieckiej, zbrodni katyńskiej, wyrażające protest przeciw komunistycznemu zniewoleniu rozk-

jał w budkach telefonicznych, windach, bramach. W sierpniu 1980 roku wzywał do poparcia strajków na Wybrzeżu. Po wybuchu stanu wojennego kolportował pismo „Z Dnia na Dzień”, a już latem 1982 roku „Solidarność Walcząca”.

Patrolujący miasto zomowcy najczęściej przyczepiali się do takich, jak on – wyróżniających się wyglądem i samą mową ciała okazujących swój stosunek do siepaczy komunistycznego reżimu. Kiedy go zatrzymy-

wali, otwarcie mówił, co o nich myśli. Odwozili go na komisariat, z którego wkrótce wychodził uznany za niegroźnego dziwaka. Zanim to jednak nastąpiło, obrywał pałkami. Podobnie bywało w czasie demonstracji – nie uciekał przed atakującymi szpalerami, więc zawsze był dotkliwie pobity.

Choć wielu, sądząc po wyglądzie, oceniało go jako zagubionego oryginała, w rzeczywistości miał bardzo spójny światopogląd, uformowany głęboką wiarą w Boga i aktywnym uczestnictwem w życiu Kościoła. Fikcję okrągłostołowych przeobrażeń musiał więc odrzucać jako jaskrawo sprzeczną z wszystkimi zasadami elementarnej etyki. Nadzieję na świt prawdziwej polskiej niepodległości wiązał dopiero z wyborczym przełomem roku 2015. Niektórzy wspólni znajomi pozwalali sobie na odrobinną żartów czy uszczypliwości z Heńka, który ich zdaniem był „odrobinkę zbzikowany”. Ja natomiast zauważyłem kiedyś, że tak z poglądów, jak i wyglądu przypominał Michaela Huelbecqua. Zarówno Żelaśkiewicz, jak i znakomity francuski pisarz i myśliciel to przecież długowłosi abnegaci o dość podobnych fizjonomiach. Obydwaj też tak samo oceniali kondycję naszej cywilizacji i podobnie niepokoiłi się o jej przyszłość. Heniek wyrażał swe poglądy w malarstwie, autor „Cząstek elementarnych” – w literaturze.

W przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia na Cmentarzu Osobowickim pożegnaliśmy człowieka o barwnej twórczej osobowości.

Barany prowadzone na rzeź

■ Społeczeństwo jest podzielone. Powstała nowa grupa „oświeconych” – tych, którzy bardziej chcą się czuć Europejczykami niż Polakami. Dla wielu z nich polskość to nienormalność. Przyjmują nowe, obce naszej kulturze wartości, tworzą nowe destrukcyjne ideologie. Narzucona tolerancja skłania ich do obrony zbrodni i patologii, z jednej strony, a z drugiej do agresji przeciw Kościołowi i atakowania uniwersalnych wartości, takich jak rodzina, ojczyzna, patriotyzm. Oni są nowocześni, reszta to głupcy i zaścianek albo faszyci.

Dla człowieka, który przeżył komunę, to nic nowego. Tak wprowadzano komunizm w Polsce. Czasy się zmieniły, metody są bardziej wyszukane i cywilizowane, ale cel zapewne ten sam. Komuniści też walczyli z nietolerancją, zacofaniem, tradycyjnymi polskimi wartościami. Równolegle wprowadza-

li swój wzorzec wartości, przekonywali, w co trzeba wierzyć, mówili, co jest dobre, a co złe. Ich język przewartościowywał tradycyjne wartości. Tworzyli nową rzeczywistość, nowe autorytety. Dla nich polskość to też była wtedy nienormalność, a tych, którzy mieli odmienne zdanie, nazywali faszystami, hitlerowcami, ban-

dytami. Komuniści nie mieli ojczyzny. Najważniejsze dla nich były internacjonalizm i międzynarodówka socjalistyczna. To były ich cele, a osiągnęli je najbardziej brutalnymi metodami.

Zarówno wtedy, kiedy widziałem nowych „oświeconych” na wiecach, maszerują-

cych w swoich pochodach, zapisujących się do PZPR, ZSMP i innych komunistycznych przybudówek, tak i dzisiaj, kiedy spoglądam na marsze KOD, Platformy czy Lemparci proletariat i rzesze nowych, już współczesnych „oświeconych”, to wiem, że to już było i wiem bez wątpliwości, po której stronie.



ALBERT
ŁYJAK



Tadeusz Markiewicz

9. X. 1947–22. XII. 2021



Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu na wieczną wartę Tadeusza Markiewicza, naszego przyjaciela, działacza opozycji antykomunistycznej, „Solidarności Walczącej” i Autonomicznego Wydziału Wschodniego „Solidarności Walczącej”.

Drukarz podziemny, wybitny działacz polonijny, uczestnik wydarzeń na Litwie w latach 1990/1991, filantrop. Odznaczony Krzyżem Komandorskim OOP, Krzyżem Wolności i Solidarności, Krzyżem „Solidarności Walczącej”, Medalem Orderu za Zasługi dla Litwy. Cześć Jego Pamięci!

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się mszą świętą dn. 27 grudnia (poniedziałek) 2021 r. o godz. 13.00 w kościółku drewnianym w Wodyniach (koło Stoczka Łukowskiego).

Rodzinie Tadeusza składamy najszczerze kondolencje Jadwiga Chmielowska, Piotr Hlebowicz, Tarek Gwiniaszwili, Leonardas Vilkas, Andrius Tučkus, Sławomir Karpiński, Tadeusz Świerczewski.



1	2		3		4		6	7		8		9	
	2		11					25	9		20	29	
						10							
11								12			15		27
					13								
							3						17
14										15			
					16		17		18		19		
						10							
20										21			
											14	22	8
					22								
		24				30	1						
23									24				5
	4		19	16					18				

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

fzentrum.pl

Centrum Badania Mniejszości Niemieckiej, działające od 2016 r., ma siedzibę w Opolu, lecz obszarem jego zainteresowań jest cała Polska: *Historia mniejszości niemieckiej* w odrodzonej Rzeczypospolitej roz-
częła się więcej niż 100 lat temu. Język i kultura niemiecka są obecne na terenie współczesnej Polski od kilku wieków. Historia i dokonania Niemców na Śląsku, Warmii i Mazurach, w Wielkopolsce i Łodzi, na Pomorzu i Kujawach oraz w innych regionach – to nasze dziedzictwo. Centrum działa jako związek sześciu stowarzyszeń. Na uwagę zasługują 4 dotychczas wydane publikacje książkowe, które poświęcone są relacjom między Niemcami mieszkającymi w PRL a komunistycznym aparatem terroru.

1928 roku. (...) zajmuje powierzchnię 40 ha. (...) ma w swojej kolekcji ponad 3,5 tys. zwierząt nie licząc blisko 10 000 ryb i niepoli-



czalnych bezkręgowców, przedstawiciele ponad 500 gatunków, w tym około 40 objętych programem ochrony gatunków zagrożonych tzw. EEP (program realizowany przez europejskie ogrody zoologiczne). Od wielu lat należy do WAZA i EAZA, czyli do prestiżowych organizacji zrzeszających ogrody zoologiczne i akwaria w Europie i na całym świecie.

mnp.art.pl

Do 23 stycznia w Muzeum Narodowym można zwiedzać pierwszą w Europie Środkowej wystawę duńskiego malarza Wilhelma Hammershøia. Wybitny artysta tworzył nastrojowe krajobrazy, realistyczne portrety, widoki architektury, a przede wszystkim wnętrza emanujące atmosferą ciszy. Celem wystawy jest przybliżenie jego osiągnięć artystycznych i zgłębienie kluczowych problemów twórczości, takich jak kolorystyczne wyrafinowanie, oszczędność narracji, rola światła, kontemplacyjny nastrój czy wyczuwanie przestrzeni. Ekspozycja prezentuje najbardziej znane obrazy, rzadko eksponowane rysunki i akwarele oraz fotografie.

aan

zoo.waw.pl

Wśród pandemicznych obostrzeń krzepiąca wiadomość: Ogród Zoologiczny w Warszawie jest czynny codziennie od godz. 9.00. Planując wizytę w Zoo, warto przede wszystkim zapoznać się z wręcz „łopatologicznymi” informacjami, dlaczego zwiedzający nie powinni karmić zwierząt (wielu ludzi wciąż tego nie rozumie), ale znajdziemy tu także sporo ciekawostek o obecnych mieszkańcach placówki. Ogród został założony 11 marca

POZIOMO: 1) Juliusz, aktor i reżyser, współzałożyciel teatru „Reduta”; 6) prawne uznanie obcego dziecka za swoje; 11) Mariusz, dyrektor Archiwum Akt Nowych; 12) Bożonarodzeniowa z Dzieciątkiem; 13) kulisty owoc dla niedoszłego męża; 14) podstawowa jednostka częstotliwości; 15) przest. pretensja, uraza; 20) gromada krów lub słoni; 21) włoskie miasto, siedziba koncernu FIAT; 22) lubuje się w dręczeniu kogoś; 23) obraz Edwarda Muncha; 24) nawierzchnia toru wyścigowego.

PIONOWO: 2) w tym roku znowu huczny, choć z obostrzeniami; 3) np. miód sztuczny zamiast naturalnego; 4) partia śpiewana w utworze muzycznym; 7) niejedna w wannie z hydromasażem; 8) sprawka żartownisia; 9) dzielnica Szklarskiej Poręby z polaną, na której odbywa się coroczny Bieg Piastów; 10) azjatycka Sahara; 16) wytwór pracy pszczół; 17) brylantowe lub złote; 18) wielki trwa 40 dni; 19) próbny okres w pracy.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 261 jest hasło (życzenia noworoczne) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 30. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 260 POZIOMO: choinka, tłumacz, ojczym prośba, błysk, Guam, Eyre, rządy, Elita, Bożydar, ikona, ważka PIONOWO: Hajduczek, Iszym, Kombi, łapka, Moore, cyberatak, ptyś, ryba, węże, wada, nerw : „**Biłogosławionych Świąt życzy Redakcja**”

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	
14	15	16	17		18	19	20	21	22				
23	24	25	26	27	28	29	30						



Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszevska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.
Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info
gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.



POLBUS PKS

WYRUSZ W PODRÓŻ Z POLBUSEM

POLBUS PKS

OBSŁUGUJEMY RÓŻNEGO RODZAJU ZLECENIA W TYM:

- WYCIECZKI SZKOLNE
- WYCIECZKI OBJAZDOWE W POLSCE I ZA GRANICĄ
- TRANSFERY LOTNISKOWE
- WYJAZDY FIRMOWE
- SPOTKANIA BIZNESOWE
- WYJAZDY NARCIARSKIE
- PRZEJAZDY WAHADŁOWE
- REGULARNE PRZEJAZDY LINIOWE
- WYJAZDY INTEGRACYJNE
- WYDARZENIA SPORTOWE
- KONFERENCJE
- WESELA
- PRZEWOZY VIP
- DOWOZY PRACOWNIKÓW



Profesjonalne i indywidualne podejście do klienta i jego potrzeb



Obsługa wyjazdów krajowych i zagranicznych



Doświadczenie w organizacji przejazdów na imprezy okolicznościowe, wycieczki, wydarzenia kulturalne



Wynajem w każdym miejscu w kraju, nie tylko we Wrocławiu!

JESTEŚMY PRZEDSIĘBIORSTWEM TRANSPORTOWYM, KTÓRE DZIAŁA NA RYNKU JUŻ OD PONAD 70 LAT.

POSIADAMY DUŻĄ FLOTĘ AUTOBUSÓW I BUSÓW SPEŁNIAJĄCYCH WSZELKIE NORMY BEZPIECZEŃSTWA ORAZ GWARANTUJĄCYCH WYSOKI KOMFORT PODRÓŻY.



Bezpieczeństwo i komfort jazdy



Systematyczny nadzór stanu technicznego pojazdów



Liczne udogodnienia jak np. WC, klimatyzacja, odtwarzacz DVD, mikrofon, rozsuwane fotele, pasy trzypunktowe



Indywidualna wycena i konkurencyjne ceny



Przejrzysty i prosty proces rezerwacji



Bezpieczeństwo



Najwyższy standard świadczonych usług

NIE ZASTANAWIAJ SIĘ -
NAPISZ NA WYNAJMY@POLBUS.PL
LUB ZADZWOŃ **+48 695 550 657**
+48 519 539 786

CZEKAMY NA CIEBIE!